

KLARYSKI STAROSĄDECKIE A SZTUKI PIĘKNE W XVII I XVIII WIEKU

Wstęp

Badając w latach 1946—48 stare druki biblioteki klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu, otrzymałem niespodzianie i przypadkowo do rąk od bibliotekarki s. Gabrieli Sedlak, wówczas już staruszki, cenny materiał archiwalny, którego istnienia nawet nie przypuszczałem, gdyż żaden z autorów zajmujących się dziejami tego klasztoru nie wspomina o istnieniu tego materiału. Głucho o nim przede wszystkim w pracach obu jezuitów-historyków, najpoważniejszych dziejopisarzy starosądeckich Klarysek, a więc księży Stanisława Załęskiego i Jana Sygańskiego. Otrzymałem przede mnie materiał, to rękopiśmienne księgi percepty i ekspensy, czyli dochodów i wydatków a nadto różne książki gospodarskie i rejestry porządków kościelnych. Było to dla mnie tym większą niespodzianką, że według dotychczasowych wiadomości¹ całe archiwum klasztorne wywieźli Austriacy w 1782 r. do Lwowa, gdzie uległo rozproszeniu, a reszta, która nie uległa rozdrapaniu przed wywiezieniem do Lwowa, wyrzucono w 1852 r. do leśniczówki nad Popradem w Starym Sączu, gdzie padła pastwą pożaru i zniszczeniu przez wodę wskutek zalewania piwnic, gdzie te resztki złożono. Część tych archiwaliów została później zdeponowana w Bibliotece Miejskiej im. Szujskiego w Nowym Sączu i podczas okupacji hitlerowskiej albo zniszczona, albo wywieziona.

Na ilość jest tych materiałów stosunkowo dość dużo, bo 26 ksiąg. Jedne z nich są rzeczywiście książkami oprawionymi w brązową skórę, inne nieoprawnymi poszytami, inne wreszcie tylko ich resztkami — prawie wszystko przeważnie formatu wąskiego tzw. języków.

Całe to znalezisko spisałem i opisałem szczegółowo w pracy o dawnej bibliotece klasztoru klarysek starosądeckich, więc nie będę tego powtarzał. Tu zaznaczę, że najważniejsze z tego wszystkiego to 19 ksiąg percepty i ekspensy, a mianowicie:

- 1) Dochody i wydatki ksieni Katarzyny Tuszewskiej z lat 1602—1604
- 2) Dochody z lat 1639—1640 prawdopodobnie ksieni Anny Lipskiej
- 3) Dochody i wydatki ksieni Zofii Stanówny z lat 1671—1674
- 4) Wydatki ksieni Marcjanny Sierakowskiej z lat 1675—1676
- 5) Wydatki tejże z lat 1677—1680
- 6) Wydatki ksieni Katarzyny Zielińskiej z lat 1682—1685
- 7) Wydatki ksieni Heleny Marchockiej z lat 1685—1688

¹ Sygański, *Arendy klasztoru starosądeckiego*, „Przew. nauk. i II-ter.”, Lwów 1904 s. 85.

² Wydatki z lat 1740—1743 ogłosił drukiem ks. Jan Sygański S. J. w „Arendach”.

- 8) Wydatki ksieni Barbary Niewiarowskiej z lat 1688—1691
- 9) Wydatki ksieni Konstancji Jordanówny z lat 1691—1694
- 10) Dochody i wydatki teje ksieni z lat 1697—1700
- 11) Wydatki teje ksieni z lat 1703—1706
- 12) Dochody i wydatki ksieni Katarzyny Siemieńskiej z lat 1709—1722
- 13) Dochody i wydatki ksieni Teresy Zborowskiej z lat 1740—1743².

Materiał ten, dotąd nikomu nie znany, daje znakomity wgląd w codzienne laickie, nie duchowe życie klasztoru starosądeckiego, jednego z najstarszych naszych panieńskich klasztorów, niegdyś bardzo mającego, ale tylko do czasu Józefińskiej konfiskaty w 1782 r. Jest w tym materiale sporo wiadomości z dziedziny kulturalnej. Niestety, gdy chodzi o tę ostatnią dziedzinę, materiał ten posiada luki w okresach może najbardziej interesujących, mianowicie w latach 1604—1638, 1640—1671 i 1700—1703.

W latach 1604 i paru najbliższych trwa dalsza budowa i urządzenie klasztoru, druga luka obejmuje czasy najazdu szwedzkiego. Na koniec w XVII przypada wreszcie ozdobienie kościoła przez mistrza Balthazara Fontane.

Serię niniejszych opowiadań opieram niemal wyłącznie na tym własnym materiale, przy czym posługuję się także opracowaniami jezuitów Załęskiego i Sygańskiego. Nie mogłem tu oczywiście pominąć tak cennego źródła, jakim jest rękopiśmienna księga tegoż klasztoru „Inventarium bonorum”, z której czerpię niejedną wiadomość. Nie pomijam też oczywiście mojego studium o dawnej bibliotece klarysek starosądeckich pozostającego ciągle w rękopisie.

Ujmuję tu wiadomości ze wszystkich dziedzin sztuk pięknych pomijając tylko muzykę i śpiew dlatego, że przed paru laty (1955) ogłosiłem na ten temat specjalne studium w *Studiach muzykologicznych*. Sprawy zaś innych sztuk pięknych ujmuję nie z punktu widzenia estetyki, lecz finansowo-gospodarczego — nie pomijając rzemiosła artystycznego i sztuki stosowanej. Sprawy wreszcie gospodarcze pokazują jako potrzeby codziennego życia bez żadnej buchalterii czy zagadnień finansowo-ekonomicznych.

1. Prace murarskie

W 1595 r. młody kardynał Jerzy Radziwiłł, dokonawszy wizytacji klasztoru starosądeckiego, polecił Bogu poślubionym siostronom klaryskom inaczej uformować cały klasztor. Polecenie było mocno kosztowne. Widać że wydawał je pan z panów. Dotychczas mieszkwały zakonnice w małych domkach otoczonych jednym wspólnym, niezbyt wysokim murem. Kardynał nakazał usunąć wszystkie te domki, a w to miejsce zbudować duży gmach klasztorny w czworobok tak, aby w nim pomieszczenie znalazły wszystkie siostry zakonne i nowicjuszeki, i panny świeckie zostające na edukacji, słowem cały ten świat niewieści poza tym murem, który też trzeba było podwyższyć gwoli większego bezpieczeństwa i pewności o cały sążeń¹.

¹ Załęski, *Święta Kinga*, Lwów 1882 s. 82—85.

Widocznie stać było zakonnice na koszt przeprowadzenia całej tej „reformy” niemal w całości z bieżących dochodów, bo tylko Krzysztof Jodłowski, trzymający dożywotnio sołtystwo w Piskulińskiej Woli, ofiarował 200 zł na budowę klasztoru². Możliwe też, że i owe 100 grzywien wzięte od starosądeckiego rzeźnika Wojciecha Cebrzyka, o których wspomina ksieni w nadaniu jemu i jego żonie w 1606 r. dożywocia polowy „majątności Gierczyn”³, przeznaczone były również na tę budowę. W nadaniu sołtystwa w Wietrznicy Hieronimowi Stradomskiemu zaznaczyła wprawdzie ksieni Tuszowska, że budowę zaczęto środkami skromnymi⁴, ale nie ma żadnych śladów mobilizowania większych środków pieniężnych. Widocznie więc nie brakowało pieniędzy w „skarbie konwenckim” i bez większego wysiłku można było przystąpić do budowy.

Z poruczenia ks. Bernarda Maciejowskiego, biskupa krakowskiego, następcy Radziwiłła, postanowiły klaryski całą robotę oddać Janowi di Simon. Włoch ten, którego nazwisko i imię brzmiało Giovanni di Simonis, był wziętym wówczas murarzem krakowskim, jednym ze znamienitszych budowniczych, skoro kilkakrotnie wybierano go do starszyny cechowej, a w 1526 r. został cechmistrzem. W rok potem zmarł⁵. Z tym to muratorem włoskim zawarł klasztor 5 umów na tę robotę.

Już w sierpniu 1602 r. pan murator przystąpił do roboty. Każde skrzydło gmachu uważane było za osobny obiekt, więc na każde z nich zawierano z nim jako przedsiębiorcą osobną umowę, do czego doszła jeszcze piąta na budowę domu kapłańskiego⁶. Pierwsze dwie umowy na budowę pierwszych dwóch skrzydeł, tj. zachodniego i południowego niestety nie dochowały się do naszych czasów. Za to przetrwały do dzisiaj zapiski ksieni Katarzyny Tuszowskiej wydatków na tę budowę.

Gdzieś w miejscu skrzydła zachodniego stał dotychczasowy drewniany refektarz, który najpierw zburzono „własnym robotnikiem” a ksieni zapisała pod datą 20 sierpnia, że chłopom zapłaciła 1 zł. 18 gr. za rozbieranie refektarza i komór, w dwa dni zaś później od wynoszenia drzewa 24 gr. Poburzono też

² Sygański, *Arendy* s. 17 (175). Cyfra w nawiasie oznacza stronę książkowego wydania „Arend”.

³ *Inventarium bonorum*, p. 170.

⁴ Tamże, p. 128.

⁵ Bazielich, *Życie obyczajowe i kulturalne St. Sącza w XVII w. „Rocznik Sądecki”* 1939 s. 64.

⁶ Trzy z tych umów ogłosiłem drukiem w „Roczniku Sądeckim” 1939 r.

stopniowo i owe małe domki, w których mniszki dotychczas mieszkały, lecz w zapiskach ksieni Tuszowskiej nie ma o tym żadnej wzmianki.

Puszczono także w ruch cegielnię, dla której chłopci narzeczali dREW, za co otrzymali 1 zł 10 gr. Sprowadzono też zaraz wapna, a woźnicom, co po nie jeździli, zapłacono 1 zł i 3 gr. Może jeszcze żelazo, którego sprowadzono z Nowego Sącza za 2 zł 16 gr było przeznaczone do tej budowy.

Wspomniany przywóz wapna może nawet nie był potrzebny dla tej budowy lecz na co innego, bo na innym miejscu notuje ksieni osobne wydatki na wapno do tej budowy. Według tego za pierwszą partię wapna zapłacono 19 sierpnia 12 zł 18 gr i sprowadzono je do połowy grudnia, głównie z Grybowa. Poza tym wzięto raz od pana Rożna za 30 zł i raz ze Siedlec niewielką ilość bo tylko za 7 zł. Za grybowskie zapłacono razem 145 zł 13 gr. Furmanom za zwożenie piasku i kamieni wypłacono od września do listopada 63 zł 2 gr. Kowalska robota kosztowała 23 zł 10 gr a szklarska 84 zł. Łamaniem kamienia w górach (niestety nie podano miejscowości) zajmowało się dwóch górników, jeden „górnik stosów”, drugi „górnik sztuk”. Pierwszy zarobił 32 zł a drugi tylko 5 zł. Strycharz, który już w połowie sierpnia zaczął pracować, dostał 77 zł.

Pan „mularz” wreszcie wybierając po 30 a czasem po 50 zł, wybrał do końca grudnia 380 zł. Jeżeli doliczyć do tego wydatki 1 zł 18 gr za sianie piasku i 9 gr „od czebrzików mularzowych”, to według tego rejestru cały wydatek w pierwszym roku wynosił 581 zł 21 gr¹.

Na zimę oczywiście roboty wstrzymano, ale podjęto je na nowo już z wczesną wiosną. Już w lutym zakupiono na Węgrzech żelaza za 33 zł i 1 gr oraz wydano na wapno 200 zł panu Stradomskiemu w Czorsztynie i 86 zł jakiemuś Kozakowi z Drużbak. W przyszłym roku Stradomski za usługę w dostarczaniu wapna otrzyma wżywocie sołtysostwo w Wietrznicy i rolę zwaną Łatkowską.

Kamień zaczęto łamać już w lutym, a kowal zaczął robić kraty, podkuwać konie i wozy. Najwcześniej zaczęli robotę furmani, którzy już w styczniu zarobili 28 zł 15 gr a w lutym 26 zł wożąc kamienie. To był prawie cały wydatek w tym roku na furmanki, bo tylko jeszcze w lipcu zapłacono im 24 gr za zwiezenie piasku. Strycharz zaczął cegłę wypalać w marcu i w tym miesiącu dopiero przystąpił do pracy także i sam pan murator. W drugim roku budowy tj. w 1603 r. wydatkowano razem 2127 zł 26 gr. Wapno kupowano w tym roku

¹ Sygański, *Arendy*, s. 25.

głównie w Czorsztynie u Stradomskiego, a poza tym w Siedluchach, Drużbakach i w Gniazdach. W październiku zaś zdobywano wapno we własnym zarządzie, łamiąc w górach kamień i wypalając go w świeżo pobudowanych piecach. W zapiskach nie podano jednak, gdzie te wapienniki utworzono, jednakże albo pokłady tego kamienia były szczupłe, albo zawartość w nich wapna była uboga, gdyż zaniechano tego w następnym roku.

Jako trzecie z kolei było budowane skrzydło wschodnie. Umowę na tę budowę zawarto 14 marca 1604 r. w Krakowie. Zachowała się do naszych czasów jej kopia w „Inventarium bonorum”, wiemy więc dokładnie co było przedmiotem umowy, co miało być wybudowane i jakie były obowiązki jednej i drugiej strony. Di Simonis miał wybudować skrzydło wschodnie, a w szczególności między innymi sklepistą komnatę dla panien świeckich z taką izbą, spichlerz, trzy piwnice głębokie, parlatorium czyli rozmównicę przed furką z arkadami i wykończyć refektarz zamówiony jeszcze pierwszą umową, a nie dokończony. Klasztor zobowiązany był dawać „materią wszystką”: kamień, wapno, piasek, cegłę, posadzkę, żelaza i „do rostowania” drzewo potrzebne. Przedsiębiorca powinien był nadto pilnować jakości kamienia i wapna, cegły, posadzek. Aby mu łatwiej przychodziło dozór ten spełniać, oddał mu klasztor w używanie folwarczek na Muranach. Nazwa jego już znikła, więc nie można ustalić jego położenia. Gotowizną miał di Simonis otrzymać 1800 zł, a nadto 50 korcy żyta. Terminów ukończenia roboty, ani zapłaty nie ustalono. Jedynie co do zapłaty postanowiono, że panna ksieni nie będzie „omieszkiwać mu zapłatą wedle roboty jego”, co znaczy, że należało mu płacić ratami w miarę postępu robót.

Wybierając podobnie jak w poprzednich latach po 40—50 zł mniej więcej tygodniowo, pobrał pan murator do końca sierpnia 970 zł, a raty zaczął w tym roku wybierać już w styczniu, zaczynając od samego „nowego lata”. Było to uzasadnione, bo wprawdzie roboty murarskie zapewne wskutek zimy spoczywały, ale nie próżnował ani strycharz co wypalał cegłę i „posadzkę”, ani „górnicy”, co łamali w górach kamień, a furmani skrzętnie to wszystko zwozili już przez cały styczeń. Więc pan murarz doglądał wszystkich tych robót zgodnie z umową. Nie wiadomo, kiedy zaczęto zwozić wapno, w każdym razie już w lutym zadatkowano w Gniazdach jego dostawę przesyłając kwotę 410 zł. W umowie z przedsiębiorcą zaznaczono, że wapno będzie się brać od „Pana Wojnickiego” czyli Sebastiana Lubomirskiego, ówczesnego rządcy generalnego dóbr klasztornych.

Nie umiem wytłumaczyć, dlaczego zrezygnowano z dostaw własnego rządcy generalnego, brakuje bowiem wszelkich źródeł w tej materii. Prawdopodobnie Lubomirski sam nie wiedział, czy posiada kamień wapienny zdalny do takiego celu. A może di Simonis nie chciał takiego wapna, jakie miał pan kasztelan?

Brano je więc głównie z Gniazd od niejakiego Kozaka i Szczerby, poza tym od Gregora z Drużbak oraz od jakiegoś pana i Petryły z Grybowa. Wapno z Gniazd i z Drużbak spuszczone na tratwach Popradem, a dowożone łądem zgondzone było widocznie razem z transportem, bo na ten cel nie wydatkowano.

Oprócz mniejszych ilości żelaza, które kupowano prawdopodobnie na miejscu w Nowym Sączu, sprowadzono większą partię z Węgier za 60 zł a pół kopy blach żelaznych wzięto z Krakowa. Ślusarzy brakowało widać w „starym mieście”, albowiem robotę zlecano także ślusarzom z Nowego Sącza i Grybowa.

Prócz krat rozmaitych, kucia koni i wozów, zrobił kowal przez zimę 30 000 gwoździ gontowych i 3 100 do łat. W pierwszych dniach stycznia otrzymał 10 gr za niezwykłą, a niemiłą robotę, bo „od okowania chłopu w pęta”. Chłop musiał widocznie coś dobrze przeskrobać przy robocie, skoro taka za to spotkała go kara.

Razem wydano do końca sierpnia 1604 r. 2345 zł 14 gr. Nie wiemy ile jeszcze wypłacono do końca roku i w roku następnym za czwarte skrzydło, gdyż z końcem sierpnia 1607 r. urywają się zapiski pierwszej książki, tj. dochodów i wydatków ksieni Katarzyny Tuszowskiej. Kadencja jej skończyła się pod koniec roku, nową księżnią wybrana została Ewa Gostwicka, która dokończyła budowę gmachu klasztornego i wybudowała dom mieszkalny dla kapłanów. Rachunki z jej czasów zaginęły. Z zachowanych w kopii* umów wiemy tylko tyle, że pan murator Giovanni di Simonis miał otrzymać za czwarte skrzydło przypierające do kościoła 800 zł, a za dom kapłański 1000 zł i 50 korcy żyta. Przy wypłacie należności za czwarte skrzydło należało mu wyrównać wszystko, co mu zatrzymano z poprzednich umów.

W zapisach ksieni Tuszowskiej nie ma żadnej wzmianki o wydatkach na pokrycie klasztoru, więc ani o gontach, ani o dachówce, czy blasze. Wiemy jednak, że kowalowi zapłacono 4 marca 1604 r. 23 zł 10 gr za 30 000 gwoździ gontowych i 9 zł 27 gr za 3 100 sztuk gwoździ do łat. Wynika z tego, że nowo budowany klasztor kryto gontem. Brak wydatku na

* „Rocznik Sądecki” R. 1: 1939 s. 89—92.

gonty tłumaczy się tym, że nie kupowała ich „centrala”, tj. ksieni, jeno dostarczył ich któryś z kluczy, dysponujący odpowiednim materiałem drzewnym, a wydatki wciągnął do swoich rachunków.

Budowa klasztoru trwała przeszło cztery lata i jeszcze w 1606 r. nie była ukończona, albowiem w kontrakcie zawartym 25 czerwca tegoż roku z Sebastianem Lubomirskim, kasztelanem wojnickim, starostą spiskim i dobczyckim, a zarazem rządcą generalnym dóbr klarysek, na dzierżawę dóbr Stary Sącz, Gołkowice, Zasłonie i Łącko, ksieni Ewa Gostwicka zrobiła następujące zastrzeżenia. „Pozwala też Jegomość w każdym roku 5 fur wszystkim wsiom poblizszym na zwożenie materii do murowania. Młynarze według powinności swej aby byli do budowania klasztoru gotowi¹⁰. Przy budowie tej zatrudniono większą ilość ludzi. Panna ksieni nie skąpiła im poczęstunku dla zachęty. Dawano robotnikom głównie piwo, które w pierwszym roku budowy kupowano w Starym i Nowym Sączu całymi beczkami, wydając od sierpnia do końca grudnia aż 53 zł. Spostrzeżono się jednak, że to za drogo kosztuje, choć za beczkę płacono po 2 zł 16 gr, więc w następnym roku przeważnie już warzono piwo w własnym zakresie, płacąc piwowarowi po 7 gr od jednego waru. Mimo to jeszcze dokupywano piwo. Mieszczan, którzy zwieźli drzewo na rusztowania poczęstowano gorzałką, a gdy żona jednego z murarzy porodziła, panna ksieni dała jej na chrzciny aż 4 zł. Kwartą gorzałki zostali też poczęstowani w maju 1604 r. murarze, „gdy fundament brały”.

Niezmierna szkoda, że nie dochowały się do naszych czasów rachunki wydatków ksieni Gostwickiej. Dowiedzielibyśmy się z nich nie tylko, ile kosztowało czwarte skrzydło, i szczegółów jego budowy, lecz także kosztów i szczegółów sprawienia urządzenia wewnętrznego które — jak wiadomo — zawsze więcej kosztuje niż same mury.

Ksieni Tuszowska wydała na materiał, robociznę i zwózkę w pierwszym roku 581 zł 21 gr, w drugim 2127 zł 26 gr, w trzecim do końca sierpnia 1604 r. 2345 zł 14 gr, co czyni razem 5055 zł i 1 grosz. Wydatki za czas od września do końca roku mogły wynosić razem z kosztem budowy czwartego skrzydła maksymalnie około 3000 zł. W ten sposób mury klasztorne tak, jak przetrwały do dzisiaj, kosztowały nie więcej niż 8 000 zł. Z budowli wzniesionych przez di Simoniego najpiękniejszy jest portyk, przez który wchodzi się do rozmównicy. Kiedyś, zapewne w XVIII w., zamurowano łuki portyku, zyskując jakby przedsiónek do rozmównicy. W żąd-

¹⁰ Sygański, *Arendy*, s. 28 (186).

nych rachunkach nie zachował się ślad tej roboty. W rachunkach wydatków księńskich daremnie szukalibyśmy również kosztów budowy narożnej przy murze obwodowym kapliczki w barokowym stylu, zbudowanej około tego czasu. Na szczycie kończy ją latarnia z Chrystusem u słupa, a poniżej na każdej ścianie po dwie framugi, w których niegdyś stały zapewne figury świętych. Dziś są one puste. I odtąd miały mniszki spokój z murami przez przeszło 200 lat, bo dopiero w XIX w. musiały poszerzyć swe budynki potrzebne dla szkoły. Nie znaczy to, jakoby odtąd murarze nie mieli tu już żadnej roboty, ale w każdym razie ani Bogu poślubione panny zakonne nie miały już tyle dystrakcji i urozmaicenia w szarym i monotonnym życiu, ani jejność panna ksieni tyle kłopotu i frasunku, co w czasie budowy klasztornej gmachu.

O tych dalszych budowach nie wiele już jednak wiemy, bo nie dochowały się szczegółowe o nich wiadomości. W rachunkach księńskich o nich głucho. I dopiero w rachunkach ksieni Zofii Stanówny (1671—1674) starościanki sądeckiej, znajdujemy wiadomość, że zajęła się jakimiś budowlami. O budowie na przykład loretu, czyli kaplicy loretańskiej, chronologicznie najbliższej, nie wiemy nawet, w jakim czasie się odbywała. Wiadomo tylko tyle, że ołtarz do niej miał sprawić zmarły w 1631 r. biskup krakowski Andrzej z Lipia Lipski, stryj Anny Lipskiej¹¹, która na trzy zawody piastowała ciężką godność ksieni. W latach sześćdziesiątych dokonano jakiejś przebudowy lub większej restauracji za rządów ksieni Kunegundy Niewiarowskiej, która godność tę piastowała w latach 1669—1672, bo tylko ją mogą w latach sześćdziesiątych oznaczać litery K. Z. N. K. S. S., umieszczone na murze tej kaplicy. Autorka notatek o fundacji klasztoru s. Domicella Barbara Fox odczytała datę obok tych liter położoną zapewne mylnie jako 1664 zamiast 1669¹². Trzy ostatnie litery znaczą tu zapewne: „Ksieni Staro Sądecka”, początkowe trzy litery nie pasują do żadnej innej ksieni, tylko do jednej Kunegundy Zofii Niewiarowskiej. Przy sposobności trzeba sprostować w spisie ksieni podanym przez ks. Załęskiego w dodatku do jego szkicu „Sw. Kinga i jej klasztor starosądecki”, że elekcja następczyni Niewiarowskiej odbyła się 21 października 1671 r. jak dowodzi wstępna zapiska w książce dochodów i wydatków z lat 1671—1674. Jeśli więc Niewiarowska była ksienią 3 lata, to jej rządy przypadają na lata 1668—1671. W związku z tym potrzebują sprostowania zapewne i inne daty tego spisu.

¹¹ Rozmaitości starodawne klasztoru starosądeckiego, ogłoszone przez ks. Sygańskiego w *Arendach* s. 92.

¹² Tamże.

Następczyni ksieni Niewiarowskiej Zofia Stanówna, starościanka nowosądecka zajęła się kościółkiem św. Jana Chrzciciela, który stał opodal dzisiejszej kaplicy św. Kingi stojącej w uliczce wiodącej z Podmajerza ku miastu na wzgórze i należał do klarysek, które urządziły w nim nabożeństwa. W wydatkach wspomnianej ksieni zanotowano mianowicie w kwietniu 1672 wydatek 8 zł dla murarza za wybicie w tym kościółku „dziury na kazalnicę i od naprawy kołowrotu”. Ponadto zakupiono gwoździ gontowych na poprawę jej dachu.

Ks. Szymon Jaroszewski, siódmy z rzędu prepozyt szpitala i kościoła św. Krzyża¹³, a później także proboszcz kolegiaty nowosądeckiej, ofiarował klaryskom w 1647 r. sumę 10 000 zł, którą ksieni Anna Lipska „dała na majątność zwaną Gorzyce”. Od sumy tej obowiązane były klaryski płacić mu do końca życia rocznie po 700 zł tytułem prowizji, a po jego śmierci „już nikomu nie będą dawać tej prowizji, ale sobie do konwentu brać... A kiedy będą mieszkać w Nowym Sączu panny zakonne, tedy tę prowizję tam będą brały...”¹⁴.

Mamy tu pierwszą wzmiankę o klasztorze klarysek w Nowym Sączu, który może już wtedy znajdował się w budowie¹⁵. W dwa lata później tenże ks. Jaroszewski „pragnąc pomnożyć” służbę Bożą „w kościele św. Jana Chrzciciela w Starym Sączu, świeżo założonym obok klasztoru zakonnicy św. Klary, zaczęty budować”, cedował ksieni Annie Lipskiej i całemu zgromadzeniu sumę 7 200 zł z roczną prowizją 500 zł, dłużną mu przez Jana z Niewiarowa Niewiarowskiego, zabezpieczoną na Nieznanowicach i Jarosławce¹⁶. W 1653 — tenże ks. Jaroszewski zapisał klaryskom w testamencie 7 700 zł, dla ich nowego klasztoru w Nowym Sączu. Nie mam możliwości stwierdzić, czy było to potwierdzenie wspomnianej cesji, czy też nowy zapis. Wspomniany historyk Nowego Sącza podaje, że w każdym razie w 1670 r. stały już jakieś nieskończone mury¹⁷. W zapiskach księńskich spotykamy w 1671 pierwszy wydatek na ten budynek, mianowicie 1 zł 10 gr na piece. Z niewiadomych przyczyn budowa ta postępowała więc bardzo powoli.

W książkach wydatków, które zachowały się z lat 1671—1694 prawie bez żadnej przerwy, są tylko jeszcze dwie notatki

¹³ W. Bazieliach, *Materiały do historii szpitala, kościoła i prepozytur św. Krzyża w Starym Sączu*, „Nasza Przeszłość” T. 14: 1961 s. 224 n.

¹⁴ Invent. bon. k. 251.

¹⁵ Ks. Sygański wiąże pierwsze wzmianki o tym klasztorze dopiero z testamentem ks. Jaroszewskiego z 1653. Zob. *Hist. N. Sącza*, III s. 151—152.

¹⁶ Invent. bon. pod r. 1649.

¹⁷ Sygański, *Hist. N. Sącza*, III s. 151—152.

odnoszące się do tej budowli i to odległe czasowo. Z pierwszej zapiski pochodzącej z kwietnia 1683 r. widać, że klasztor ten nie był jeszcze ani wykończony ani zamieszkały, bo nie miał zupełnie szyb w oknach. Dopiero ksieni Katarzyna Zielińska zakupiła ołowiu do okien za 49 zł i 2500 szyb za 50 zł, a od roboty okien zapłaciła żydom 54 zł. Widocznie już wtedy rzemiosło szklarskie mieli w Nowym Sączu w swym ręku żydzi, skoro klaryski doglądające bacznie i skrupulatnie, aby żydzi nie osiedlali się w ich dobrach, zwłaszcza w Starym Sączu i w Łącku, robotę tę im właśnie powierzyły. W rachunkach wreszcie ksieni Jordanówny zapisano w listopadzie 1693 r. wydatek 10 zł za „3000 gwoździ gontowych na pobicie klasztoru”. Chodziło tu pewnie o jakieś większe naprawy, bo trudno sobie wyobrazić, żeby budowla ta, już oszklona (przed 10 laty) nie była jeszcze pokryta dachem. I jest to ostatnia wiadomość o tym klasztorze, którego klaryski nigdy nie wykończyły, nie mając widocznie żadnego w tym interesu. Budowlę tę wykończyli dopiero po 1733 r. pijarzy, którzy mury te kupili od klarysek 2 maja 1732 r. za 3000 zł wypłacone w 1735 r. do rąk ksieni Teresy Stadnickiej¹⁸.

W 1679 r. za ksieni Marianny Sierakowskiej baszta domagała się naprawy. Najęto więc murarza, któremu zapłacono dość dużo, bo gotówką 15 zł i dano mu poleć słoniny „od naprawienia baszty i położenia w niej posadzki”. Prawdopodobnie ten sam murarz otrzymał również w grudniu 1679 r. „od naprawienia rzeki w klasztorze”, tj. łożyska strumienia przepływającego przez klasztor, 50 zł, poleć mięsa i kilka wiertelki zboża a od „naprawienia studzienki u św. Kunegundy 32 zł 15 gr. Wynika więc z tego, że kaplica św. Kunegundy zbudowana nad źródłem w uliczce wiodącej z Podmajerza ku miastu z wodą źródlaną stosunkowo zimną, wzniesiona została znacznie przed 1679 r., skoro studzienka była już uszkodzona. Przy sposobności warto zaznaczyć, że woda ze źródła, znajdującego się w kaplicy pod ołtarzem, uważana jest powszechnie, zwłaszcza przez lud okoliczny, za leczniczą, wprost cudowną, szczególnie na oczy. — Owo naprawienie rzeki, o którym była mowa, było widocznie niezbyt umiejętnie, skoro w niecałe 20 lat później, tj. w 1696 r. trzeba było podjąć tę robotę ponownie. Nie mamy rachunków księńskich z tego czasu, ale w „Inventarium bonorum” zachowało się pod rokiem 1696, że „sadzawka w zamknięciu klasztornym na dziedzińcu z gruntu z kanałem przez podwórze idącym na młyn¹⁹

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Młyn, tzw. podklasztorny, dziś już nie istniejący.

wymurowana y rzeka zasklepią kosztują złotych osiemdziesiąt i siedem przy wiwendzie klasztornej”.

W tym samym roku odnowioną została i udekorowaną okazała „studnia przed kratą klasztorną na dziedzińcu od wielu czasów spustoszała i zaniedbana”. Odnosi się to do studni istniejącej do dzisiaj na dziedzińcu kościelnym pod rozłożystą lipą. Studnia ta została wycembrowana „i obmurowana gankiem wkoło, z wierzchu i od ziemi we dwoje balasami opasana, ankrami żelaznymi od lipy do lipy związana tudzież dachem w cyrkuł robionym, na sześciu kolumnach wystawionym pokryta”. Przy studni postawiono dwa posągi, tj. Chrystusa siedzącego i samarytanki stojącej przy wiadrze. Na samym ganku pod dachem była trzecia figura przedstawiająca Chrystusa cierpiącego. Na szczycie zaś dachu umieszczony był Chrystus Ukrzyżowany a „po bokach stojąca Bolesna Matka z Janem świętym”. Kto wie, czy obie te figury nie dochowały się do dzisiaj w zbiorach klasztoru. Może to właśnie one pokazane były przed wojną na wystawie starożytności. „Kosztuje ze wszystkim ta studnia z swego drzewa i swymi poddanymi robiona przy wiwendzie, oraz rachując i wiadra dwa miedziane z łańcuchem żelaznym in summa złotych sto pięćdziesiąt”²⁰. Z opisu widać więc, że była to okazała, wprost monumentalna studnia. Źródło nie podaje jednak nazwiska snycerza, który wszystkie te figury wykonał.

Budowało się zresztą nie tylko w samym Starym Sączu. Będąc właścicielem tyłu wsi z folwarkami i kościołami, co do których posiadał prawo patronatu, musiał klasztor ciągle coś budować, bo albo ogień coś strawił, albo ząb czasu nadpsował, albo nowe potrzeby czegoś zażądały. O budowach tych tylko całkiem wyjątkowo znajdują się zapiski w książkach wydatków danej ksieni. Tak np. w październiku 1672 r. zapisano wydatek 8 zł na „piec do xięzkiego domku u Ś. Katarzyny w Strzeszycach”, albo w październiku 1673 r. 33 zł 15 gr za naprawienie okien w kamienicy „xiężej i zrobienie nowych do Majerza i do Gabonia”, a w książce wydatków ksieni Marchockiej nie znajdziemy najmniejszego wydatku na budowę kościółka św. Heleny w Chełmcu, ufundowanego przez nią i wybudowanego w 1687 r. Brak wiadomości o tej budowie w książce wydatków jej fundatorki tłumaczy się chyba tym tylko, że koszt całej budowy pokrywano wprost z dochodów chełmieckiego folwarku, albo z jej prywatnej szkatuły.

Z zapisek zamieszczonych tam pod rokiem 1686 w miesiącu grudniu wiadomo tylko, że w tym czasie ksieni poważnie zachorowała, albowiem sprowadzono lekarza i zamówiono kilka

²⁰ Inventarium bonorum, p. 325.

mszy na intencję jej wyzdrowienia, a to w Krakowie u karmelitów na Piasku i u św. Marka, tudzież w Nowym Sączu u Przemienienia Pańskiego oraz w Starym Sączu w obu kościołach. Fundacja tego kościoła jest więc zapewne dziękczynieniem za odzyskane zdrowie, bo jeszcze w tym samym miesiącu Marchocka odbyła objazd folwarków.

W ostatnich latach XVII w. było znowu sporo roboty marmurarskiej i różnej innej z nią związanej w samym klasztorze i w kościele, ale znowu brakuje księskich rachunków z tego okresu. Więc najpierw w 1696 wymurowano kosztem 113 zł, nie licząc wyżywienia, groby „jeden większy, w małym chórze, wchód do niego z klasztoru, drugi mniejszy dla pochowania ciał zmarłych kapłanów spowiedników i kapelanów temuż klasztorowi służących w wielkim chórze, wchód z kościoła pod grobstynem marmurowym”²¹. Z wiosną tego samego roku wyłożono cały kościół marmurową posadzką i sprawiono marmurowe stopnie pod ołtarz główny i pod oba boczne. Za płyty marmurowe płacono po 80 zł za kopę, a za marmur na stopnie 8 zł za łokieć. Źródło nasze nie zanotowało jednak, skąd ten marmur sprowadzano. Wszystek marmur kosztował 2108 zł, a wszystka robota razem z grobami i pracą 2221 zł „oprócz wiwendy, którą konwent suplementował murarzów i robotników na niedziel 12”²². Wreszcie w 1699 r. zdjęto w kościele wszystkie 3 ołtarze, a w ich miejsce wystawiono nowe²³.

Prócz tego zbudowane zostały dwa boczne ołtarzyki marmurowe obok głównego ołtarza. Wśród wydatków ksieni Jordanówny za październik 1699 zapisano: „w tymże roku wystawione są 3 ołtarze marmurowe w kościele, to jest ołtarz wielki Trójcy Przenajświętszej, 2 poboczne św. Antoniego i św. Klary. Za marmury do tego ołtarza do rąk jegomości ks. Piskorskiego, kanonika krakowskiego, przez księdza naszego spowiednika, gdy do Krakowa jeździł, talarów bitych 140, co czyni 876 zł”. Ks. Załęski mówiąc o zwaleniu i przebudowaniu 3 ołtarzy podaje według nieznanego mi źródła, że za marmurowe gipsy (stiuki), żelaza i inne potrzeby zapłacono 4945 zł „oprócz wiktury który na ten czas in magno pretio zostawał w tych tu krajach podgórskich”²⁴. Nie wdając się na razie w sprawę kosztu tych robót, muszę przecież zaznaczyć, że wiadomość w zestawieniu z cytowaną powyżej zapiską nieco się kłóci. Zachowane w całości rachunki ksieni Jordanówny z tego czasu mówią tylko o ołtarzu głównym i obu pobocz-

²¹ Załęski, dz. cyt., s. 89.

²² Inventarium bonorum kar. 322’.

²³ Tamże, k. 323.

²⁴ Załęski, *Sw. Kinga*, s. 89.

nych przy nim ołtarzykach, nie wspominają natomiast wcale o obu bocznych ołtarzach N. Panny i św. Kingi.

Z XVIII w. nie mamy wiadomości o żadnych większych robotach budowlanych oprócz budowy dzisiejszej zakrystii, która wraz z kruchtą została wybudowana zaraz z początkiem wieku, bo 1702 r., a najpóźniej w 1703 r. W rachunkach bowiem ksieni Konstancji Apolinary Jordanówny zapisano pod r. 1703 „płacenie snycerzowi za dorabiane sprzęty do nowej zakrystii, które jeszcze niedokończone były, monetą 10 zł i 6 zł, leguminami 36 zł”. W 1704 r. zapłacono „ślusarzowi Jakubowi za robienie zawias 9 par do 9 drzwiczek w nowej zakrystii” 4 zł 15 gr, kowalowi 1 zł, a stolarzowi Kazimierzowi za ramę do okien w nowej zakrystii, za inne roboty i pomalowanie drzwi do dworu i lawę w refektarzu 11 zł. Nowa ta zakrystia wybudowana została pewnikiem na miejscu starej, która była już za ciasna, bo drzwi z niej wiodące do kościoła są o wiele starszej roboty.

Ta sama ksieni, mimo ciężkich wojennych czasów i braku pieniędzy, dała restaurować jakieś mury. Pod r. 1704 zapisała bowiem w swoich rachunkach w lipcu: „dwoma mularzom zaciągnionym na robotę do infirmarii, którzy opadłe mury restaurowali i fundamentem dobywali ścianę nową wymurowali i filar, pieniędzmi 33 zł, zbożem ostatek zapłaciło się”. Pod rokiem zaś 1705 zanotowała, że za konsensem JWM. Kazimierza Łubieńskiego, biskupa chełmskiego, administratora generalnego, sufragana krakowskiego... dla większej wygody przełożonych i konserwacji zdrowia... wystawiło się nowe lokatorium według reguły świętej spisania...” Wystawienie tego lokatorium — jak zaraz zaznacza — mogło nastąpić „tak na prędcie i przy niedostatku grosza z drzewa swymi rzemieślnikami, którym dwiema przy zakładaniu budynku” zapłacono po 2 zł, a „mularzowi magistrowi za robotę wszystką, wykucie muru i naprawienie kraty, ścianek wymurowanie 10 zł”. Jest to dzisiejsza pierwsza rozmównica. Kratę robił kowal z Łącka, za co dostał 4 zł zadatku, a resztę zapłacono mu zbożem. Snycerz otrzymał 3 zł „za robotę ramów do okien” i 10 zł 15 gr „za robotę czworga drzwi”. Zatrudniony był przy tym także i „bloniarz” czyli szklarz. „Za trzy okna w lokatorium i okienka w sionkach do których wyrobił szyb 208 w swoim ołowiu”, naprawienie dwóch okien w starej zakrystii i dwóch okien w „infirmarii”, czyli w izbie chorych, otrzymał razem 25 zł i 8 gr. Cała ta budowa kosztowała 109 zł i 7 gr oprócz owego zboża, którym zapłacono kowalowi.

Najprawdopodobniej w tym okresie czasu, za rządów Jordanówny zostały wzniesione także piękne marmurowe odrzwia ujmujące kratę, która oddziela kaplicę bł. Kingi od kościoła.

Cały ten portal z czarnego marmuru, z drobnymi ozdobami z alabastru i białego marmuru przypomina portal do kaplicy Wazów na Wawelu. W zachowanych rachunkach i innych zapiskach nie ma jednak najmniejszej wzmianki o tej pięknej robocie.

Jeśli pominąć budowę wielkiej kuchni z kominem, dokonaną w 1731 r. za ksieni Teresy Stadnickiej, to przez najbliższych kilkadziesiąt lat nie było żadnych robót murarskich. Dopiero w 1742 r. za rządów ksieni Teresy Zborowskiej podjęto jakieś prace murarskie, lub co najmniej zamyślano o nich, gdyż w księdze sądowej klucza strzeszyckiego znajduje się zapiska która głosi: „Zaś cokolwiek grzywien było to wszystkie na reparację murów klasztornych obrócone są”. Zapiska ta podpisana jest przez wspomnianą ksienię i Kazimierza Olzевского pisarza klasztornego²⁵. Nie ma jednak nigdzie żadnych dalszych śladów jakichś robót murarskich w tym czasie.

I znowu przez 20 lat nic się nie dzieje, aż dopiero w 1763 r. ksieni Konstancja Reklewska zajęła się znowu starymi grobami, „które pod kamieniem były bardzo zeszpecone, gdyż się woda do nich zakradła”. Groby te wyczyszczono, dorobiono drzwi, a nadmiar nagromadzonych kości umieszczono w osobnym małym grobie, co wszystko razem z wiktem kosztowało 171 tynfów²⁶.

Požary, jakie tak często w kupę popiołu obracały nasze miasta, nie omijając oczywiście Starego Sącza, jak dotąd łaskawie nie czepiały się klasztoru. Dopiero w niedzielę 7 października 1764 r. dotknęła go ta klęska. Ogień wybuchł podczas kazania o godz. 9 z rana na strychu. Zauważono go zdaje się za późno, bo mimo wielkiej pomocy, z którą pośpieszyło mnóstwo ludzi spośród zgromadzonych w kościele, ogarnął szybko wszystkie strychy klasztoru, następnie przerzucił się na kościół i zniszczył dach na kościele, na kaplicy Kingi i na Lorecie, tudzież całą sygnaturkę. Blacha miedziana, którą był kościół pokryty stopiła się tak mocno, że nie nadawała się więcej na użytek dachowy. Tymczasowo pokryto kościół gontami. Skąd inąd wynika, że ksieni miała sporo kłopotu i z powodu zwłaszcza z pokryciem kościoła blachą miedzianą, ale rachunki ksieńskie z tego czasu przepadły. „Na którą reperację Jejmość Panna Ksieni Dobrodziejka zażywając różnych sposobów drzewo kupowała, gonty, tarcice, drugie za asygnacje zamieniała i pożyczala. Ludzi konwenckich nie mogąc dostarczyć, najmowała innych do roboty, po tynfie na dzień placąc, jeść i gorzałki dawała dla zimna ostrego. Na to pokrycie i re-



1. Stary Sącz, widok ogólny na klasztor klarysek
Fot. Stefan Deptuszewski

²⁵ Starodawne prawa polskiego pomniki, t. XI cz. 1 poz. 4006.

²⁶ Pamiętnik klasztoru z lat 1761—1784; Sygański, *Arendy*, s. 105.



2. Stary Sącz — dziedziniec klasztorny z widokiem na kościół
Fot. Poddebski

perację i mularzów wyekspensowała tynfów 3162 i gr 8". Podczas tej roboty przydarzyło się nieszczęście. Mianowicie „gdy 7 novembris tegoż roku, jak wciągali drzewa na kołowrotach na kościół i z wozami i z innymi drzewami podjeżdżali, przy czym był dyspozycji i dozoru pilny i szanowany dyspozytor, natenczas pan Hieronim Zeliszowski, pisarz generalny. Wtem nastąpiły gwałtowne wiatry, które tak mocno uderzyły, że nagle z rąk robiącym majstrom wszystkie przyciesie, krokwy i drzewa wciągane wyrwawszy i stojące na ziemię na cmentarz zrzuciły”. Spadające belki zabiły jednego chłopca i raniły bardzo ciężko Zeliszowskiego i drugiego chłopca²⁷.

Po długich zachodach sprzedano starą blachę jakiemuś żydowi, po czym zakontraktowano nową na Węgrzech, płacąc cetnar po 206 zł. Ksieni czyniła starania o zwolnienie całego jej transportu od cła. W tym celu pisała prośby tak do króla Stanisława Augusta, jak i do cesarzowej Marii Teresy. Nie uzyskała jednak zwolnienia, więc od cetnara płacono cła po 7 1/2 tynfa. Przez zimę zwieziono blachę, drzewo i inny materiał, a z wiosną 1766 r. rozpoczęto „szczęśliwie po solennym nabożeństwie i dewocjach swoich z całym zgromadzeniem tę nową kościoła fabrykę zaciągawszy majstrów doskonałych z Węgier”. Ciesielska robota kosztowała 450 tynfów, nie licząc pomocników konwenckich, którzy pracowali w ramach obowiązkowej pańszczyzny. Kotlarze otrzymywali od cetnara po 2 talary i wikt trzy razy dnia a murarzom zapłacono 436 tynfów²⁸.

„Pamiętnik klasztoru” zawierający powyższy opis nie mówi jednak nic ani o budowie kunsztownej sygnatury, w kształcie książęcej czy królewskiej korony, dzieła Włocha Placidi’ego, z blachy ołowianej, która została wzniesiona w 1766 r. (pożar zniszczył także i poprzednią), ani o pokryciu i restauracji klasztoru, który — jak wiemy — pokryty był gontem. Bardzo możliwe, że teraz dano mu dach dachówkowy, który trwa do dzisiaj.

Takie były ostatnie roboty budowlane za czasów niepodległości i w ogóle w XVIII w. W 4 lata później Węgry „rewindykowały” Sądeczyznę. W dwa lata potem nastąpił pierwszy rozbiór Polski, a w 10 lat później tj. 1782 r. Józef II zamknął nowicjat i skonfiskował na fundusz religijny cały majątek klasztoru. I odtąd już nie „Jejmość Panna Ksieni”, ale „cesarsko-królewscy” komisarze i inni urzędnicy kłopotali

²⁷ Tamże, s. 103—105.

²⁸ Tamże, s. 105.

²⁹ Tamże, s. 105.

się tego rodzaju „fabrykami”, o jakich tu opowiedziałem, a środków finansowych dostarczał już nie dostatni „skarb konwencki”, ale skąpy sknera fundusz religijny.

2. Rzeźby, obrazy, sztuki stosowane

Książka dochodów i wydatków ksieni Tuszowskiej, zresztą niekompletna, nie zawiera żadnych danych o wewnętrznym urządzeniu klasztoru, a nie dochowała się do naszych czasów książka jej następczyni. Szkoda to wielka, bo jednak urządzenie wewnętrzne dotychczasowych domków na pewno okazało się nie wystarczającym dla nowego obszernego gmachu. Mam tu na myśli nie stoły, łóżka, szafy, skrzynie itp., lecz przedmioty sztuki, więc przede wszystkim rzeźby i obrazy. Z okresu XVII w. omówiłem je już w pracy o życiu obyczajowym i kulturalnym Starego Sącza w tymże wieku¹. Tutaj poprzestaną więc na streszczeniu wyników tamtej pracy, które tylko uzupełnię wiadomościami, jakich dostarczają rachunki ksieńskie.

I właśnie pierwsze dzieła sztuki, z jakimi spotykamy się tu w XVII w. powstały w związku z budową klasztoru. Są to sgraffita umieszczone na murze szczytowym ponad portykiem, dziełem Jana di Simonis. Część tych sgraffitów, mianowicie Chrystus, św. Klara i św. Franciszek wykonane mistrzowsko, są prawdopodobnie jego dziełem, a reszta tj. bł. Salomea i bł. Kinga, dzieła znacznie słabsze, wyszły spod ręki innej, mniej wprawnej. Czas ich powstania przypada najpewniej na okres wznoszenia samego muru, na którym są umieszczone, na co wskazuje tak ich styl, jak i sama technika ich wykonania.

W 1632 r. za ksieni Elżbiety Kułaczkowskiej ozdobiono tą samą techniką mur zewnętrzny otaczający klasztor. Dekoracja ta przedstawia najazd Tatarów, jak to jeszcze przed 50 laty można było rozróżnić. Dziś z owych fragmentów pozostały już tylko zupełnie nieczytelne resztki oraz tu i ówdzie kawałek fryzu, który obiegał cały mur pod dachówkami. W narożniku koło Bożej Męki widoczne są jeszcze słabo lwy podtrzymujące tarczę, na której był herb ksieni Kułaczkowskiej, a po obu stronach jej inicjały i data 1632.

W 1617 r. zawarły klaryski umowę z malarzem Wawrzyńcem Cieszyńskim, uczniem Tomasza Dolabelli, na wykonanie polichromii kościoła, przedstawiającej św. Trójcę z aniołami, twarz Chrystusa w otoczeniu aniołów trzymających narzędzia męki, świętych Piotra, Pawła, Bernardyna, Ludwika, Jana

Kantego i bł. Szymona z Lipnicy, tudzież sam klasztor na tle krajobrazu i różne herby. Cieszyński zobowiązał się ponadto wymalować świętych — Franciszka, Bonawenturę, Antoniego Padewskiego, Klarę, Wojciecha i Stanisława oraz „historie żywota św. Kunegundy” na 12 „kwadrach” płótna, których klasztor miał mu dostarczyć wraz z olejem konopnym i lnia-nym. Owa polichromia przemalowana została w latach 1697—1699, a z obrazów sztalugowych dochowały się do naszych czasów św. Wojciech i św. Stanisław w stanie pierwotnym, oraz św. Klara zniszczona wskutek nieumiejętnego, wprost barbarzyńskiego przemalowania przez ludowego malarza samouka Lorka. Mniej więcej z tego samego czasu pochodzi bardzo dobrze do dzisiaj zachowany obraz, przedstawiający św. Kingę w zachwyceniu, będący dziełem może samego mistrza Dolabelli.

Rachunki ksieńskie przekazują bardzo skąpe wiadomości o obrazach lub malarzach. Pierwsza notatka z tej serii pochodzi dopiero z listopada 1672 r. i głosi, że „za parę kłódek do klasztoru i za Acek do obrazu św. Kunegundy, co w ołtarzu” zapłacono 1 zł. Wiadomo z tego tylko tyle, że w jednym z ołtarzy istniał obraz św. Kunegundy, co nie jest żadną niespodzianką w klasztorze jej fundacji. Ciekawsze jest to, że na 20 lat przed beatyfikacją Kingi nazwana jest świętą, a obraz jej powieszony jest na ołtarzu. Bardzo nie wiele mówią też następne dwie zapiski, pierwsza z czerwca 1673, według której zapłacono 24 grosze „za ramę do obrazu N. Panny studzińskiej”, a druga z lipca 1676 bardzo niewyraźnie napisana i słabo czytelna, mówiąca o wyczyszczeniu i przybiciu obrazu św. Kunegundy. W lipcu 1678 r. zapisała ksieni Sierakowska poważny wydatek na dwa obrazy, mianowicie: „malarzowi od wymalowania obrazu św. Kunegundy i św. Klary do kościoła do prowadzenia przy procesjach 24 zł za złoto malarskie i srebro, za kredę i lak do malowania tego obrazu 38 zł, za ramę snycerzowi do tego obrazu 10 zł”; jejmość panna ksieni nie zapisała jednak niestety nazwiska owego malarza. Z pewnym dość dużym prawdopodobieństwem możemy się domyślać, że był nim Grzegorz Czarnic, któremu ksieni ta zezwoliła w 1676 r. zakupić w Łącku od tamtejszego pisarza dom i 2 niwy na Chorągwicy. Motywem tego zezwolenia była potrzeba posiadania malarza na każde zawołanie. Ksieni zastrzegła sobie zatem, że Czarnic będzie się zjawiał, ile razy zostanie zawezwany i za zapłatą będzie służył klasztorowi swoim kunsztem. W 10 lat później przeniósł się Czarnic do Starego Sącza i zakupił tutaj dom w rynku. Był więc widocznie często wzywany przez klasztor. Zmarł w 1691 r. W czerwcu 1684 r. figu-

¹ „Rocznik Sądecki”, R. 1: 1939.

rują znów dwie podobne zapiski w rachunkach ksieni Zielińskiej. Według pierwszej zapłacono 10 zł jakiemuś „malarzowi z Grybowa co był przy komisji”. Chodzi więc zapewne o jakąś komisję prawną i narysowanie mapy, a nie o namalowanie obrazu. Myślę, że chyba nie tego nieznanego malarza z Grybowa, ale Czarnica, wysłano „do Korczyna na rewizję obrazów” dając mu „na drogę” 15 zł — jak głosi druga zapiska. Praca jaką miał wykonać w Korczynie, wiązała się zapewne z toczącą się wtedy sprawą beatyfikacji Kingi. Ta sama ksieni zapłaciła w sierpniu 1679 r. 18 gr „za ramę do obrazu św. Piotra i Pawła”, a w lutym 1680 r. 2 zł 10 gr snycerzowi Krystianowi za ramkę do obrazów. Mogłyby to być dzieła Czarnica, gdyby nie to, że nie ma równocześnie wydatków na same obrazy. Widocznie więc chodziło tu o ponowną oprawę starych obrazów.

W rachunkach ksieni Konstancji Jordanówny, która tyle sił i funduszków włożyła w udekorowanie kościoła, spotykamy z pierwszego 3-lecia jej rządów tylko jedną zapiskę, która nas tu interesuje. Mianowicie w lipcu 1693 r. zapłacono 12 zł „malarzowi za odnowienie Pasyi do refektarza i osób przy niej”. Rachunki z okresu drugiego jej trzylecia niestety przepadły. Za to trzecie triennium jej księstwa, a ściślej mówiąc rok 1699 obfituje w wydatki na obrazy i rzeźby. Łączą się one z dekoracją głównego ołtarza i zbudowanych wtedy obok niego dwóch pobocznych ołtarzyków marmurowych.

Za pośrednictwem księdza Piskorskiego pozyskała ksieni Jordanówna nie byle jakiego dekoratora, bo samego Baltazara Fontanę, który co dopiero tak wspaniale przyozdobił stiukami kościół św. Anny w Krakowie. Nie zachowała się umowa, jaką klasztor z nim zawarł. W „Inventarium bonorum” mamy z niej tylko wyciąg, ogłoszony przeze mnie drukiem². W rachunkach percepty i expensy ksieni Jordanówny z lat 1697—1700 znajduje się kilka zapisek odnoszących się do prac wykonanych przez Fontanę lub pod jego okiem. Wyżej była już mowa o koszcie marmurów, użytych do budowy tych ołtarzy. Następne zapiski o przesłaniu ks. Piskorskiemu na zapłacenie panu sztukatorowi w talarach bitych 300 zł. Widocznie więc mistrzowi Fontanie spieszyło się do jakiejś roboty, a klasztor nie miał pod ręką potrzebnej gotówki, skoro zapłata nie nastąpiła zaraz na miejscu po ukończeniu roboty. Oprócz niego zapłacono „kamieniarzowi i polernikowi pomocnikowi 196 zł i 17 gr, mularzowi od tej roboty 62 zł, kowalowi i za żelaza 61 zł 28 gr”. Jako dalsze koszta zanotowano: „posyłając do Krakowa po panów sztukatorów do tej roboty na drogę dało

² Tamże, s. 95.

się 15 zł. Pod tenże czas kupiło się pleiwassu i po misce do tej roboty, dało się za to 5 zł 10 gr”. Jeden ze sztukatorów Dominik wyjechał wcześniej, bo zanotowano osobno wydatek 12 zł jemu na drogę, gdy go odsyłano do Krakowa. Ponadto wydano 30 zł odsyłając wszystkich oraz kontentacji. Za obrazy św. Antoniego i św. Klary do owych pobocznych ołtarzyków zapłaciła ksieni, talarów bitych 60, co uczyni złotych polskich 360”. Z kontekstu wynikałoby, że i tę sumę przesłano na ręce ks. Piskorskiego, z czego dalszy wniosek, że prawdopodobnie malował je któryś z krakowskich ówczesnych malarzy, którego nazwiska niestety nie znamy, a szkoda, bo oba są niezłe, zwłaszcza św. Klara.

Tak więc rachunki księskie z XVII w. stosunkowo dość obficie zachowane do naszych czasów nie wnoszą zupełnie żadnych nowych wiadomości do historii naszego malarstwa, ani nawet nie wyjaśniają i nie uzupełniają wiadomości już posiadanych.

Inne źródło informuje, że w latach 1697—99 kościół na nowo wybielono „od ziemi do szczytu, kosztuje to malowanie z farbami od konwentu kupowanymi oprócz wiwendy klasztornej złotych ośmset trzydzieści”. Wtedy to zniszczona została polichromia Wawrzyńca Cieszyńskiego. W 1698 r. zapłacono aż 129 zł i 15 gr oprócz wiwendy „za odmalowanie historii świętej Kunegundy, żywota i cudów jej na sztukach 13 płótna klasztornego”, a w latach 1699 i 1700 „wydało się oprócz wiwendy złotych 160 za ośm obrazów Tajemnice Męki Chrystusowej reprezentujących na chórze panieńskim za kratą”³.

Pokazuje się, że Czarnic nie był ostatnim „malarzem konwenckim”. Następcą jego — nie wiadomo tylko od jakiej daty — był Wojciech Borucki. Dowiadujemy się o nim niespodzianie z „Regestru odbierania miodów i wosków ze wsi różnych konwenckich” z lat 1694—1714, gdzie ni stąd ni zowąd pod wsią Moszczenicą spotykamy zapis głoszący, że zagrodę Łatkowską, z której należało oddawać do klasztoru 23 funtów wosku, objął w 1703 r. po Janie Kościelnym „Pan Wojciech Borucki malarz konwencki...”, z której za robociznę powinien oddawać 13 funtów wosku. Za rok 1704 nie dał, wytraciło się mu to i tamta reszta”, tj. trzy funty „za robotę malowania obrazu na kościele S. Trójcy i za inne poprawki. Za rok zaś 1705 po nim odebrał Łęk zagrodę, za którą rok nie dał i zeszedł”. Tym sposobem przekazano nam nazwisko malarza, ale nie określono jego dzieł. Zresztą malarz ten bardzo niedługo był nadwornym mistrzem naszych klarysek.

³ Inventarium bonorum, k. 325; Załęski, dz. cyt., s. 89—90.

Nieco więcej, ale też nie wiele wiadomości znajdujemy o snycerzach i ich pracach.

Ze szczególnym zainteresowaniem sięgamy po książkę dochodów i wydatków z lat 1671—1674 i z niecierpliwością bierzemy się do jej wertowania. Przecież według XIX-wiecznych opisów właśnie z 1671 r. pochodzi niezwykła ambona mahoniowa, budząca do dziś zachwyt zwiedzających kościół klasztorny. Dzieło nieznanego mistrza domagało się od wielu lat coraz usilniej ochrony i zabezpieczenia od kornika. Dopiero po wielu nawoływaniach społeczeństwa miejscowego, klasztoru, konsystorza, konserwatorów i licznych turystów — rząd Polski Ludowej dokonał koniecznych zabiegów konserwacyjnych i zapobiegawczych bardzo znacznym kosztem. Cała robota trwała przeszło 2 lata i dziś ambona ta, jedyna w swoim rodzaju, zachwyca oczy jak prawie 300 lat temu, gdy była nowa. Jedynie u św. Jakuba w Sandomierzu jest ambona podobna w pomyśle kompozycji.

Przeglądając rachunki wydatków księńskich z lat 1671—74, doznajemy jednak zawodu, zachowane zapiski nie odsłaniają nam tajemnicy autorstwa tej wspaniałej ambony, oplecionej tyłu postaciami. Co więcej, pierwsza notatka, jaką o niej spotykamy pod r. 1672 w miesiącu lutym, jest też niejasna i niezrozumiała. Brzmi ona dosłownie „za shod zielony na zaslane(s) na ambonę 68 zł., za kółka mosiądzowe tuzinów cztery i za nici do uszycia tej zasłony 1 zł 24 gr.". Jasne jest z tego tylko tyle, że sprawiono jakąś zasłonę na ambonę, a ów „shod” to przez pomyłkę zapewne fałszywie wpisana nazwa jakiegoś materiału i to zdaje się dość kosztownego, skoro kosztował aż 68 zł, gdy mszę odprawiał ksiądz w tym czasie za ofiarę jednego złotego. Trudno jednak wyrozumieć, dla jakiego powodu sprawiono tę zasłonę. Ambona była wtedy już na pewno gotowa i zapłacona, bo w zapiskach poczynających się z dnia 22 października 1671 r. nie ma wydatku na honorarium dla snycerza w odpowiedniej wysokości. Co prawda, zaraz z początkiem następnego miesiąca tj. w marcu spotykamy zapiskę „snycerzowi za robotę 3 złote”, ale jest to bez wątplenia wynagrodzenie za jakąś inną drobną robotę. Jeszcze jedna notatka odnosi się do tej ambony bez żadnej wątpliwości, bo tylko do niej mogą się odnosić słowa „od naprawy kazalnicy snycerzowi 5 złotych”. Zapisana w kwietniu 1687 r. zapiska ta jednak nic nam ciekawego nie przynosi prócz tego, że coś zepsuło.

Zdaje się, że nie tylko malarza, lecz także i snycerza miały zakonnice stale na swoje usługi w drugiej połowie XVII w. Wygląda nawet na to, że w latach siedemdziesiątych miały równocześnie dwóch. Jednym jest jakiś Gabriel, któremu

w grudniu 1673 r. dała ksieni „na poczet roboty 1 zł 15 gr”. Ten Gabriel snycerz wymieniony jest tylko jeden raz i nie wiadomo, czy wykończył robotę, na którą otrzymał zaliczkę. Zaliczka ta była stosunkowo mała, więc i zadatkowane dzieło nie było pewnie czymś znacznym. Snycerzem Gabrielem jest Gabriel Padvani, którego dużą rzeźbę w drzewie, przedstawiającą Chrystusa Ubiczowanego otrzymały klaryski w 1664 r. w darze od Przemysława Domiechowskiego, opata szczyrzyckiego. Ponieważ klasztor starosądecki posiadał nadto jeszcze trzy duże jego rzeźby naturalnej wielkości, a to Chrystusa upadającego pod krzyżem i Chrystusa Frasobliwego oraz św. Franciszka z Asyżu, więc najprawdopodobniej wykonał on je po tej dacie na zamówienie klarysek na miejscu w Starym Sączu, gdzie posiadał własny dom w rynku, który sprzedał w 1689 r. opuszczając Stary Sącz wraz z rodziną.

Rzeźby jego nie są co prawda arcydziełami, ale w każdym razie, zwłaszcza Chrystus Upadający pod krzyżem znamionują nieprzeciętnego mistrza; przy tym jego Chrystus Frasobliwy jest zapewne pierwowzorem tylu innych tego rodzaju rzeźb tak popularnych na całym Podkarpaciu, spotykanych w kapliczkach przydrożnych.

Jeśli się zważy, że Padvani zjawia się w Starym Sączu w 1673 r., a budowa kunsztownej ambony została ukończona w 1671 r. nasuwa się przypuszczenie, czy może i ona nie jest dziełem tego mistrza. Żadna jednak z 21 figur na niej rozmieszczonych nie przypomina znanych jego dzieł.

Drugim snycerzem klarysek był niejaki Krystian, wymieniony w rachunkach parę razy. Pierwszy raz spotykamy go nieco wcześniej niż mistrza Gabriela, bo w marcu 1673 r. zapiska pierwsza głosi, że wypłacono mu 22 zł „doplacając zrobienia relikwiarza na ołtarz św. Kunegundy”. W kwietniu zaś dano „Krystianowi od roboty 2 zł”, jest to zapewne reszta należności za ten relikwiarz. Drugi raz wymieniony jest z imienia w lutym 1680 r. kiedy powiedziano, że „zapłacono 2 zł 10 gr za ramkę obrazu snycerzowi Krystianowi”. Również i on posiadał dom w Starym Sączu w 1674 r.

W rachunkach wydatków zanotowano jeszcze kilka razy wypłaty dla snycerza, lecz bez podania jego imienia, wskutek czego nie można wiedzieć, czy chodzi o Gabriela, czy o Krystiana. I tak w sierpniu 1677 r. zapłacono mu 3 zł „od naprawienia ołtarzyka w kaplicy i w kościele na dole form”, a w grudniu 3 zł „za robotę konwencną”. Może również w sierpniu 1683 r. wypłacono 10 zł jednemu z tych snycerzy „za puzdro na relikwie głowy ś. Matki” i 4 zł „od malowania tego puzdra i za pozłotę”. Mamy jeszcze trzy notatki. Z września 1674, z marca 1676 i z kwietnia 1688 r. według których

wypłacono „snycerzowi za robotę 2 zł 4 zł i 2 zł”, co może się odnosić do jednego lub drugiego. Po r. 1689, w którym Gabriel Padvani opuścił Stary Sącz, wypłaty mogą się odnosić do Krystiana, a więc 50 zł wypłacone „w sierpniu 1693 r. snycerzowi za robotę”. Może to jeszcze on pobrał w 1703 i 1705 r. 10 zł 15 gr „za robotę czworga drzwi” i 3 zł „za robotę ramów do okien” do nowego lokatorium, tudzież „za porobione sprzęty do nowej zakrystii, które jeszcze niedokończone były, monetą 10 zł i 6 gr i leguminami 36 zł”. Prawdopodobnie w tym czasie co i ambonę konstruował Gabriel Padvani lub Krystian, przerabiano także lewoboczny obok niej ołtarz Matki Boskiej z pięknym jej obrazem. Na jego szczycie umieszczono również nieprzeciętnej piękności grupę odwiedzin św. Anny. Jest to prawdopodobnie dzieło Chrystiana, którego nazwisko różnie pisze nasze źródło.

Równocześnie ze snycerzem Krystianem wykonał dla klasztoru roboty stolarskie stolarz Krystian. Gdy w lutym 1680 płacono ich obydwóm, to w rachunkach dodano przy imieniu wyraźnie raz stolarz. Ten drugi jednakże najprawdopodobniej nie pracował dla klasztoru przed tą datą, nie on to, ale snycerz Krystian otrzymał 6 zł „od robienia skrzyni na skarby kościelne” w maju 1683 r. W listopadzie 1699 r. jakiemuś stolarzowi zapłacono „za ram jednych tylko odnowienie zł 13 i innych z gruntu robienie do tych obrazów”, które poprzednio wyliczono. Nie została jednak podana należność za nie. Oprócz tego zapłacono mu 5 zł „za naprawę pasji, którą wiatr obalił i zgruchotał na dziedzińcu przed bramą klasztorną” i tyleż samo „malarzowi od pomalowania tejże figury”. Nie miały zatem klaryski w tym czasie swego snycerza, skoro stolarza wezwały do tej naprawy.

W początkach XVIII w. spotykamy jednak snycerza klasztornego mianowicie Czajowicza, któremu w styczniu 1706 r. „zbożem się zapłaciło za drzwi nowo postawione przed kaplicą. Za ramę do okien i za inne do tego drobiazgi”. Podobnie jak malarz Borucki, tak też i ów snycerz Czajowicz czy Czajowski mieszkał w Moszczenicy Niżniej, na roli tzw. Lisowskiej, którą wziął warendę w 1711 r. po zmarłym burmistrzu Kazimierzu Borkowskim. Tytułem czynszu należało się z tej roli 2 kamienie wosku. Ze względu jednak na ciężkie czasy opuszczono połowę tego czynszu jeszcze Borkowskiemu, więc Czajowicz oddaje też tylko jeden kamień wosku. Zdaje się, że wkrótce zmarł, bo już następnego roku płaci ten czynsz Czajowiczowa.

Czasem zatrudnienie i zarobek znajdował złotnik, którego nazwiska jednak nie podano ani raz. Pierwszą wiadomość o pracy złotnika mamy w sierpniu 1674 r. Wtedy to zapłacono

mu 6 zł „od naprawienia relikwiarza Ś. Matki Kunegundy” i 40 zł 6 gr „od obicia puzder na głowę Ś. Matki Kunegundy i na relikwiarz”. W kwietniu 1677 r. zapłacono złotnikowi „od wychłodzenia srybła kościelnego, od naprawienia co swojego srybła naprawiając przykładał 16 zł”, w sierpniu zaś tego roku „od przerobienia puzdra łyżek srebrnych co swojego srybła przyłożył” otrzymał 11 zł. Złotnik też „wyrysował żelazo na oplatki” w 1685 r. za co otrzymał 6 zł.

Za rządów ksiieni Konstancji Jordanówny sprawione zostało największe rozmiarami dzieło sztuki złotniczej, mianowicie płaskorzeźbiony i trybowany w srebrnej blasze obraz Trójcy Przenajświętszej dla głównego ołtarza, za który zapłacono bitych 70 talarów, co uczyni 420 zł. Ponieważ kwotę tę przesłano na ręce ks. Piskorskiego w Krakowie, przeto wnosić można, że jest to dzieło któregoś krakowskiego warsztatu złotniczego. W wydatkach tejże ksiieni znajduje się jeszcze jeden tylko wydatek na złotnika, mianowicie „za mszał nowy w aksamit granatowy oprawny, oprócz srebra, które z dawnego mszału czarnego zdjęło się, z robotą zł 14 gr 15”. Chodzi tu o zaopatrzenie oprawy w okucia srebrne. A srebro i obraz i okucia mszału wziął klasztor zapewne ze starych wotów i ofiar składanych do puszek. Ponadto majątniejsze osoby, jak np. zakonnica Szablikówna, ofiarowały na sporządzenie obrazu różne srebrne kosztowności. Wreszcie w 1741 r. jakiś złotnik dostał 2 zł „od naprawy sztuki wielkiej z obrazu Trójcy świętej w kościele naszym”.

Jeszcze gdzieś w XVI w. sprawił sobie klasztor dla praktycznego użytku a częściowo dla ozdoby zegar wieżowy. W rachunkach księńskich spotykamy się z nim po raz pierwszy w 1602 r. w listopadzie, kiedy to przy płaceniu zasług na św. Marcina zapłacono kalikantowi za jego zwykłą pracę 2 zł a nadto „od zegara grzywnę”, tj. 1 zł 18 gr. Wnet potem zegar się zepsuł, bo 3 grudnia wydano na jego naprawę 12 groszy. Naprawa nie była widocznie dokładna, albo też nie obchodzono się z zegarem należycie, gdyż już 29 kwietnia 1603 r. kosztowała jego naprawa znowu 8 groszy, a w maju sprowadzono już zegarmistrza, który zegar naprawił fachowo, zresztą nie drogo, bo tylko za 15 groszy. I ta naprawa nie była należyta, bo już w lipcu 1604 zegarmistrz znowu go badał i naprawiał. Tym razem naprawa była dokładniejsza i kosztowała dwa złote. Zegar szedł odtąd dobrze przez cały wiek i tylko coroczną kolendę i wynagrodzenie za jego nakręcanie spotykamy w rachunkach. Dopiero w czerwcu 1705 r. ślusarz Jakub dorabiał do niego 6 walców, za co łącznie z naprawieniem innych instrumentów otrzymał 6 zł.

Tutaj muszę dodać, że po długoletnim postoju, gdy zdawało

się już, że starosądeczanie zapomnieli o tym antycznym zegarze, śp. Józef Paszkiewicz, szewc z zawodu a wielki miłośnik dziejów rodzinnego miasta i zabytków jego przeszłości, medytował i przemyślał nad ponownym uruchomieniem tego antyku i nie spoczął, aż brakujące lub zużyte części naprawił (po linki do ciężarów jeździł do spalonego Opolą) i zegar na nowo wskrzesił. I antyk liczący sobie co najmniej 360 lat znowu chodzi i przerywa senną ciszę miasteczka wybijaniem godzin i kwadransy.

A kiedy o zegarze mowa to na zakończenie tego rozdziału dodam, że jak swego czasu sensacją dla całej okolicy musiał być zegar wieżowy, tak też pewnie nie mniejszą sensacyjną nowością był zapewne budzik sprawiony przez księnię Tuszowską w sierpniu 1603 r. Nowy ten i rzadko jeszcze wtedy spotykany „zegarek z excitarem mosiądzowym” kosztował aż 12 zł.

3. Książki

Klasztor klarysek w Starym Sączu jest klasztorem kontemplacyjnym poświęconym modlitwie i rozmyślaniom. Dla laika przyglądającego się klasztorowi i jego mniszkom, snującym się cicho jak cienie po widocznej za piękną kratą kaplicy, wydawałoby się, że życie to jest nudne i monotonne, pozbawione wszelkich urozmaiceń i rozrywek. Takie też panuje powszechne przekonanie. Bliższa obserwacja zaprzecza jednak temu, tych urozmaiceń nie ma wprawdzie wiele, a rozrywek jeszcze mniej, ale zawsze istnieją. Toć dzisiaj w modlitwie i medytacjach zatopione mniszki nawet radia mogą posłuchać. Co prawda nie mają jeszcze telewizji, ale bez wątpienia i do tego kiedyś dojdzie. Był przecież czas, że księgi ręcznie się pisało, zanim Gutenberg wpadł na dowcip wynalezienia druku.

W studium o bibliotece starosądeckich klarysek miałem sposobność stwierdzić, że sztuka drukarska, książka drukowana stosunkowo dość późno, bo dopiero w początkach XV w. wkroczyła za mury tego klasztoru. W głównym naszym i podstawowym źródle pierwszą zapiskę mówiącą o księgach spotykam w 1603 r. w miesiącu maju. Dosłownie brzmi ona: „chłopcu czo prziniosł xięgi od xiędza Thomasa 6 groszy”. Zapiska ta budzi wiele pytań, na które daremnie byłoby szukać odpowiedzi. Przede wszystkim zaś, co to były za księgi i z jakiego tytułu miał je ks. Tomasz? Jako właściciel, a zatem byłby ofiarodawcą, czy jako czytelnik i oddawca. Ponieważ chłopiec za ich przyniesienie otrzymał od księni Katarzyny Tuszowskiej 6 groszy, przeto sądzę księdza Tomasza trzeba uważać za ofiarodawcę i księnię właśnie ten fakt skłonił do takiej

niezwykłej hojności. Bo skoro w tym samym miesiącu ta sama księni daje chłopcu na drogę do Krakowa 4, 5 lub 7 groszy, to trzeba za nadzwyczajną hojność poczytać 6 groszy za faktę odniesienia ksiąg.

Druga najbliższa czasowo notatka jest bardzo odległa, bo pochodzi dopiero z marca 1678 r. Możliwe, że w międzyczasie przewinęły się przez ekspensę księńską jakieś jeszcze księgi, lecz rachunki te nie doszły do naszych czasów. Ta ostatnia notatka jest o tyle interesująca, że podaje koszt oprawy 3 mszałów, wynoszący zł 12 i 10 gr. Oprawy tej nie znamy, wydaje się jednak, że było to bardzo drogo, skoro w tym samym czasie kamień¹ loju do lampy kościelnej kosztował 10 zł. Zresztą zapiska ta nie interesuje nas tutaj, bo chodzi o księgi liturgiczne.

Najbliższe potem wiadomości o ksiązkach spotykamy dopiero w 1719 r. Jest ich kilka, a wszystkie dotyczą albo ksiąg liturgicznych, albo egzemplarzy wielkiego dzieła ks. Marcina Ignacego Frankowica o św. Kindze, z modnie długim tytułem *Wizerunek świętej doskonałości w błogostawionej Kunegundzie*, przy czym nazwisko autora opatrzone jest szeregiem tytułów, „w przesławnej Akademii Krakowskiej filozofii doktora, kustosa sądeckiego, kanonika bobowskiego, plebana łąckiego”. Księga ta in folio wyszła drukiem w 1718 r. z księgotłoczni Franciszka Cezarego. Klasztor, który był nakładcą tego dzieła stanowiącego najobszerniejszą biografię Kingi i z jego inicjatywy napisanego, oddawał go introligatorowi do oprawy, a potem sprzedawał i rozdawał swoim dobroczyńcom. Niektóre egzemplarze zlecono oprawiać wykwintnie w papier złocisty ze wstążkami półjedwabnymi, inne zaś w zwyczajną tanią oprawę, płacąc pół talara, tj. 15 zł za 10 egzemplarzy.

Oprócz dzieła Frankowica dawał klasztor introligatorom „Officium o bł. Kindze”, które również sprzedawał zapewne najczęściej na swoich lipcowych odpustach. Tak np. 2 lipca 1721 dał introligatorowi od razu 40 egzemplarzy, zaznaczając, że to „dla różnych dobrodziejów”. Płacił zaś mistrzowi po półtoraku, wydając 3 zł i 20 gr.

Kupowanie nowych mszałów dość często się trafia w rozrachunkach księńskich jak np. „mszał nowy w aksamit granatowy oprawny, który w 1700 r. kosztował 14 zł 15 gr”, oprócz srebra które z dawnego mszału czarnego zdjęto, sprawiony przez księnię Jordanównę, lub inny zakupiony w 1679 przez księnię Sierakowską za 81 zł. Jeszcze częściej czyta się o naprawieniu, podklejaniu i na nowo oprawianiu starych mszałów,

¹ kamień = 32 funty = 13,13 kg.

jak np. w 1678 owe 3 mszały, których naprawienie kosztowało Sierakowską 12 zł 10 gr.

Ale oprócz tego wszystkiego nasze klaryski, w popieraniu piśmiennictwa sięgały nawet za granicę. I tak w kwietniu 1698 r. notuje sekretarka Jordanówny Eufrozyna Pelagia Wierzbęćianka taki wydatek: „Panu Baltazarowi po śmirgusie ze mszą i litanją z Węgier przesłane i porządnie oprawione, dla tych co pisali do rąk ks. Gabriela 212 zł.” A więc śmirgus obchodzono za Sobieskiego a przy tej okazji obdarowywano przyjaciół. Drugi podobny wypadek notuje ta sama ręka w kwietniu tegoż roku z wydatkiem 20 zł danych „Ojcu scholarum piarum, który posłał śpiewanie w Niemczech dostane dla chwały bożej”. Niezbyt to zrozumiałe ale w każdym razie widać z tego, że klasztor, który instrumenty muzyczne w Lipsku kupował, także i w książkach z niemczyzną się stykał.

Jordanówna była jedną z tych ksieni, która kochała książki, lubowała się w nich, podczas gdy Katarzyna Psurska, również rzutka i energiczna ksieni, nie doceniała właściwie książki. Prawdopodobnie też Jordanównie zawdzięcza klasztor, że jego spowiednik ks. Frankowic, na stare lata jął się pióra i napisał najobszerniejszy życiorys jego fundatorki, pomnożony o spis cudów niemal po ostatnie dni przed odbiciem przez drukarnię Fr. Cezarego w 1718 r. Autor nie długo się cieszył swym dziełem, bo zmarł w dwa lata później w lipcu 1697 r. Ks. Franciszek Makowski nagrodzony został kwotą 12 zł „za wydrukowanie litanii o św. Matce Klarze”. Jordanówna miała szerszy kontakt z piśmiennictwem ponad to, o czym się już powiedziało. I tak ks. Grymosz dedykował jej swe dzieło *Wtore samego Pana Boga w świętej pustyni szukanie*. Podobnie franciszkanin Łosiewski przez wypisanie na karcie tytułowej zapiski „Do Biblioteki Prześwieszczonego Zgromadzenia Staro Sąddeckiego Przewielebnych Panien Franciszkanek oddaje autor tych kazań” — wyraźnie księgę swoich kazań przekazał klasztorowi klarysek. Dzieło zaś ks. Sebastiana Piskorskiego, kanonika krakowskiego, wielkiego przyjaciela i doradcy klarysek, wydane dwukrotnie w Krakowie w 1684 r. i 1691 r. wykonał autor wyraźnie dla tej mądrej i rządnej ksieni. Dzieło to, zatytułowane: *Błogosławiona Kunegunda Panna, królowna węgierska, monarchini Polska* dziś jest niezmiernie rzadkie, zacytane do cna. Przeglądając skrupulatnie dzisiejszy księgozbiór klarysek, możemy stwierdzić, że Jordanówna miała jeszcze cztery inne księgi, a to Ariasa trzy traktaty duchowne tłoczone w 1640 r. przez Wolraba, Družbickiego *Droga doskonałości* z 1665 r., Grymosza *Wtore samego Pana Boga szukanie* w 1658 r. oraz wielki foliał Gutowskiego *Quadra jezymał*. Jeśli pierwszą mogła Jordanówna

przynieść ze świata, wstępując do klasztoru, to inne nabyła już jako mniszka. O książkę Grymosza wiodła spór z jakąś drugą zakonnicą. Do Jordanówny należał nadto rękopis zawierający reformy kardynała Radziwiłła z późniejszymi dodatkami, w skórę oprawny z wyciśniętym na przedniej okładce jej herbem.

Tejże dzielnej ksieni zawdzięczamy nadto jeszcze jedno dzieło, które do dzisiaj nam służy jako źródło historyczne znakomicie ilustrujące stan majątków klasztornych. Jest nim, „Inventarium bonorum conventus in Antiqua Sandecz”, sporządzony niewątpliwie za jej rządów. O tym nie ma bezpośredniego dowodu, ale w rachunkach jej wydatków istnieje w marcu 1700 r. zapiska, którą warto przytoczyć dosłownie: „Słudze Pana pisarza od przepisania księgi inwentarskiej, nowo opisanego inwentarza całej fundacji świętej Matki Kunegundy dóbr wszystkich klasztoru naszego”, dało się 30 złotych. Nie ma potrzeby dociekać co to był za sługa i który to był pisarz miejski czy prowentowy. Dość, że inwentarz ten przepisał trzy razy a wszystkie trzy dochowały się do naszych czasów, oprócz części obejmującej samo miasto, która dopiero podczas okupacji hitlerowskiej zaginęła. Z faktu że magistrat posiadał odpis, można by wnosić, że czynnym był w tej sprawie pisarz miejski.

Zagadkową jest sprawa dedykacji dla ksieni Anny Lipskiej wydrukowanej na odwrociu karty tytułowej książki ks. Stanisława Skibickiego *Snopeczek mirry to jest krótkie męki Ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa Zbawiciela*, wydanej przez jezuitów w Kaliszu w 1683 r. Dedykację podpisała Anna Teresa Piotrkowczykowa. Cały kłopot i tajemnica w tym, że ksieni Anna Lipska która władała klasztorem w latach 1624—1630 i 1642—1644 oraz 1647—49 zmarła w 1650 r. Może przez omyłkę w dacie wydania książki przedstawiono ostatnie dwie cyfry i zamiast 1683 należy czytać 1638. Taka poprawiona data jest możliwa z uwagi na Lipską, gdyż była ksienią i w tym roku i w charakterze „pana dziedzicznego” zatwierdziła statut cechu wspólnego garncarzy, bednarzy, kowali i ślusarzy². Nie wiem jednak czy data owa możliwa jest dla powstania tego dzieła zwłaszcza, że autor miałby wtedy dopiero 31 lat. A może to tylko przedruk rzeczy starej przed 1650 r. napisanej.

Zastanawia również inna rzecz, mianowicie, że tylko na jednej książce zapisano, iż została zakupiona. Chodzi tu o książkę anonimowego autora, przetłumaczoną z francuskiego, a zatytułowaną: *Pustynia duchowna na jeden dzień każdego miesiąca...* a wydaną również przez jezuitów w Kaliszu

² Sygański, *Arendy*, s. 67.

w 1745 r. Kupiono tę książkę w czerwcu 1762 r. od „Panny Marianny Józefy Jordanówny, xieni konwentu Staniąteckiego” — jak brzmi odnośna zapiska. Ciekawi ten zakup tym więcej, że u zakonnic starosądeckich były już owego czasu cztery egzemplarze tej lektury. Widocznie więc miała wiele czytelniczek. Nasuwa się zatem wniosek, że klasztor jako instytucja książek właściwie nie kupował i to nie tylko lektury religijnej dla zakonnice, ani książek dla panien świeckich, dla których szkółkę przecież utrzymywał, ani też dla szkoły tzw. duchownej dla kandydatek do zakonu, zwanej szkołą „profesną”³.

Jeżeli książki zakupywała ksieni ze swoich funduszów i dlatego wydatki te nie figurują w rachunkach ekspensy, to trzeba powiedzieć, że nawet i tych zakupów było bardzo mało. Nie stało to w żadnym stosunku do znacznych dochodów z wielkiego latyfundium. Wytłumaczeniem tego jest fakt, że jest to zakon kontemplacyjny, a uczoność w tamtych czasach, zwłaszcza w XVII w. w ogóle jeszcze nie przystała kobietom.

Wielką miłośniczką książek była również ksieni Katarzyna Eufrozyna ze Stanczyna Siemieńska, która piastowała tę godność w latach 1719—22⁴, a zmarła w 1738 r. Wydała ona *Dzienné Godzinki o błogostawionej Kunegundzie, księżnej polskiej*, czwarty raz przedrukowane w 1725 r. Odbito je jeszcze raz w Tarnowie przeszło w sto lat później drukiem i nakładem Rudolfa Minka, dzierżawcy drukarni wdowy Kamstaedt. Biblioteka klarysek posiadała jeden tylko egzemplarz tego wydania, zupełnie nie znanego Estreicherowi. Ilość książek, jakie posiadała i nazwiskiem swym poznała, wynosi 13, co na owe czasy i na mniszkę zakonu kontemplacyjnego dowodnie świadczy o zamilowaniu do książek, jakiego trudno się dopatrzeć u innych przeorysz. Najstarszymi jej książkami były: jezuita Jeremiasza Drexeliusza: *Słonecznik albo porównanie woli ludzkiej z wolą Bożą*, wydany w Lublinie w 1630 r. przez Pawła Konrada⁵, Sw. Teresy od Jezusa *Zamek wewnętrzny albo gmachy dusze ludzkiej*, przetłumaczony przez ks. Sebastiana Nuceryna, a wydany w 1633 r. przez Fr. Cezarego. Tutaj na odwrocie przedniej okładziny obok swego podpisu umieściła życzenie: „Proszę, aby mi tych książek niebrać, gdy pożyczę do czytania, oddać”. Trzecią starą jej książką była innego jezuita, ks. Antoniego Kaspra Druźbickiego *Droga doskonałości chrześcijańskiej*, drukowana w zakonnej oficynie w Ka-

³ Zob. H. Barycz, *Stary Sącz poprzez stulecia*, „Małopolskie studia hist.” R. I: 1948 s. 78.

⁴ Załęski podaje całkiem błędne daty 1823—29.

⁵ Pierwsza drukarnia w Lublinie i pierwsza jej książka.

liszu 1665 r., egzemplarz również jak i poprzednia książka oprawiony w pergamin. Tak samo jak i tam na odwrocie przedniej okładki pozostawiła swój podpis, dodawszy sobie pokorny dodatek: „Niegodna Sługa Boska”. Do tych trzech książek, które zapewne przyniosła wstępując do klasztoru, trzeba dodać jeszcze Wincentego Brunona z Rimini *Skarbnicę tajemnic boskich*, znowu przekład z włoskiego oprawiony w półskórek. Również i tutaj podpisała się na odwrotnej stronie przedniej kompatury. W porównaniu z poprzednimi była to znacznie młodsza książka, bo wydana w 1693 r. Jeszcze młodszą od niej było dzieło wspomnianego już Druźbickiego *Nabożeństwa na przedniejsze czasy y święta całego roku*, które wyszło w Poznaniu w 1694 r. Tutaj znowu zamieściła swój podpis zwyczajowo na odwrocie przedniej oprawy ujętej w skórę. Wyszły one w takim czasie, że Siemieńska mogła jeszcze nie być zakonnicą, a zatem mogła je przynieść ze świata. Natomiast wszystkie inne książki nabyła już jako zakonnica, najpewniej sposobem kupna z wyjątkiem dzieła jezuita Adriana Miaskowskiego *Niemylna do zbawienia droga*, wydanego przez jezuitów w Sandomierzu w 1719 r. Także i tutaj nie brak jej podpisu, jak zwykle na odwrotnej stronie okładziny ujętej w czerwoną skórę. Na karcie zaś tytułowej I części prawdopodobnie sam autor wypisał następującą dedykację: „Nayprzewielebniejszey w Chrystusie Jey Mci Pannie y Dobrodziejcyce Katarzynie Siemieńskiej xieni Prześwietszego Zakonu S. M. Klary Konwentu Sądeckiego”.

Inne jej książki szeregują się chronologicznie następująco: jezuita Jana Morawskiego *Ambona Ducha Świętego abo ćwiczenia duchowne*, drukiem wydane w Poznaniu w 1700 r. Jej egzemplarz opatrzony jest szczególnie obficie zapiskami proweniencyjnymi, a to przede wszystkim jej podpisem, obok którego postawiła datę 1727 r. Poniżej podpisała się „Domicela Marya Woys. Dana mi jest ta książka od ukożanej Matki y dobrodziejki Panny Siemieński. Na której dusze obligacją moja pamiętać do Zgonu Życia A. D. 1738 die 30.” Poniżej podpisana Barbara Scholastyka Oliwińska, a na wyklejce Mechtylda Klimecka, na karcie zaś tytułowej Oliwińska napisała taką dedykację: „Daie tę książkę P. Siostrze Konstancyi Szablikownie stą (sic) obligacją, żeby na mnie przed Bogiem pamiętała za żywota y po śmierci”.

Następna księga w tym szeregu jest tegoż autora *Duchowna theologia abo kościół Ducha Świętego*, również produkt drukarni kolegium jezuitckiego w Poznaniu w 1717 r. Dalszym dziełem była księga Frankowica o św. Kindze oprawiona w pergamin. Po nim trzeba podać ks. Jana Stanisława Jabłonowskiego *Modlitwy na post wielki y na dni iego 47*, które

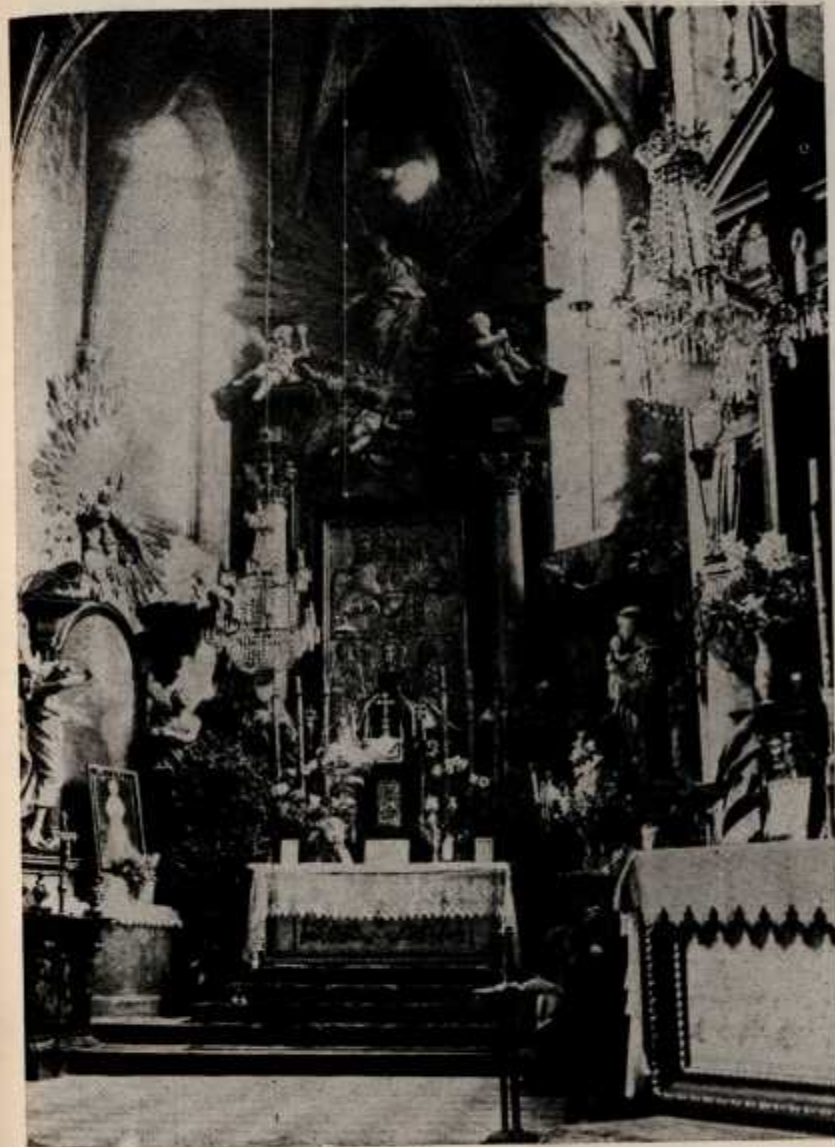
opuścili prasę drukarską Jasnej Góry Częstochowskiej w 1719 roku⁶. W następnym roku drukarnia jezuicka we Lwowie wypuściła ogromne dzieło francuskiego jezuity Franciszka Nepven pod tytułem *Myśli albo refleksje chrześcijańskie...* w przekładzie polskiego jezuity Tomasza Perkowicza. Nie wiadomo, czy Siemieńska miała komplet tej mozolnej pracy, gdyż biblioteka klarysek posiada tylko pierwsze dwie części, możliwe, że dwóch dalszych nie posiadała tego rzadkiego dzieła, którego komplet nasz wielki bibliograf znalazł tylko z jednego egzemplarza posiadanego przez Bibliotekę Krasieńskich w Warszawie. Prawdopodobnie nie posiadała kompletu, bo na jednym z egzemplarzy oprawionych w skórę, a odbitych w 10 lat później, mieszczący jej podpis, zawiera znowu tylko część I i II.

Jeden z trzech egzemplarzy o różnych wydaniach dzieła ks. Ambrożego Nieszporowicza *Odrobiny z stołu królewskiego, królowy nieba y ziemi...* odbite w 1720 r. w drukarni Jasnej Góry Częstochowskiej, był własnością Siemieńskiej. Tym razem oprawa jest skromna, kartonowa.

Ze wszystkich tych książek tylko księga Frankowica nie jest dziełem z zakresu ascetyki.

Jeszcze za życia Siemieńska rozdarowywała swe książki między zakonnice. Szczególnie bliską i umiłowaną musiała być jej Barbara Scholastyka Oliwińska, której podpis figuruje prawie na każdej książce i to często z datą. Może to jaka jej krewna? Drugą jej ulubienicą była Domicela Woysówna, którą zdaje się, na łożu śmierci obdarzyła *Amboną duchowną* Morawskiego, która poprzez Oliwińską dostała się Konstancji Szablikównie, córce lub wnuczce miejscowego wieloletniego wójta, zmarłej w 1801 roku.

Po Siemieńskiej najwięcej książek liczyła sobie ksieni Teresa Oliwia Stadnicka, piastująca dwukrotnie pastorał, a to w latach 1729—36 i 1755—58, to jest do śmierci. Miała ich 11, a możliwe, że nawet i więcej, nie zawsze bowiem pamiętała, żeby położyć swój podpis. Tak np. na odwrocie okładziny pierwszych dwóch części *Manny duszy* jezuity Pawła Segery'ego puszczonych w świat w 1730 r. w Sandomierzu, czyjaś ręka wypisała jakby dedykację: „Nayprzewielebnieyszey w Bogu Yey Mc Pannie Teresie Stadnicki, xieni Starosądecki, ta się książka należy”. Nie z jej to pochodzi ręki, bo na kompaturze cz. IV jest jej podpis odmiennym charakterem. Już zaraz na okładce I części zdecydowała ksieni Katarzyna Psurska, że



3. Stary Sącz — kościół klarysek, ołtarz główny
Fot. Stefan Deptuszewski

⁶ Pozycja nie znana St. Siennickiemu, *Dawna drukarnia Jasnej Góry Częstochowskiej*, Warszawa 1887.

⁷ Było to wydanie drugie, bo pierwsze ukazało się w tejże drukarni w r. 1706. Zob. St. Siennicki, *dz. cyt.*, s. 79 n.



4. Stary Sącz. Fragment polichromii — uszkodzona twarz bł. Kingi



5. Stary Sącz — rzeźba anioła, dzieło Fontany

Fot. A. Bochnak

książki te oddała do konwentu na ogólny użytek, przekreślając wszystkie indywidualne podpisy własnościowe, a więc Elżbiety Teresy Horwatówny i Agnieszki Onufry Wiczowskiej.

Połowa ksiązek Stadnickiej pochodzi jeszcze z XVII stulecia. Wśród nich najstarsze to św. Augustyna *Rozmyślenia nabożne*, odbite przez Andrzeja Piotrkowczyka w 1629 r. oprawione w czarną skórę, a tłumaczone przez Piotra Tryznę. Z kolei następował po nich ks. Adama Opatowczyka *Posel zbawienia panien zakonnych klasztoru Świętego Andrzeja adwentowe nabożeństwo podające*, wydany w Krakowie w 1644 roku. Na książce tej, skromnie w karton oprawionej a bardzo poczytnej lekturze, skoro zachowało się jej 9 egzemplarzy, podpisana jest również i Katarzyna Leszczyńska, występująca w dokumentach klasztornych 1701 i 1702 roku. Jeśli nie była ona krewniaczką króla-filozofa, to pochodziła zapewne z mieszczańskiej rodziny kupców nowosądeckich. Nie jest dziwne, że tyle egzemplarzy tego dzieła posiadały szafy biblioteczne klasztoru, gdzie tak bardzo była poczytna, boć już sam tytuł wskazywał siostrzany klasztor krakowski*.

Następne poważne dzieło to przekład ks. Gawatha we Lwowie w 1645 odbijane przez Sebastiana Nowogórskiego św. Mechtyldy *Zwierciadło duchownej łaski*. Stadnicka zapomniała się tutaj podpisać i tylko z adnotacji Mechtyldy Kolumby Podoskiej dowiadujemy się, że Stadnicka była jej właścicielką. Podpisała się natomiast całkiem wyraźnie, choć krótko imieniem tylko i nazwiskiem na karcie tytułowej wielkiej księgi — także przekładu ks. Jakuba Gawatha/Gawatowica: dzieła św. Gertrudy *Posel Boskiej łaskowości, o łaskach duchowych*, wydanej jak i poprzednia — we Lwowie w 1648 przez Nowogórskiego. Oprawiła sobie tę księgę w półskórek albo kupiła ją już oprawioną. Jej własnością był też jeden z dwóch egzemplarzy Eugeni'ego od św. Józefa *Relacya żywota y śmierci Wielebney Matki Teresy od Ducha S.*, rzeź tłumaczona z hiszpańskiego, a wydana przez księgotłocznię Mikołaja Aleksandra Schedla w 1691 r. Obdarowała nią Zofię Zeliszowską prawdopodobnie córkę rządcy folwarku podklasztornego Podmajerza. Następną kolejno książką Stadnickiej był jeden z 6 egzemplarzy jezuita Jana Morawskiego *Duchowna theologia abo kościół Ducha S.* oprawny identycznie jak wszystkie pięć pozostałych, które odbiła jezuitska drukarnia w Poznaniu w 1695 r.

* Ks. Fr. Bracha, *Adam Opatowski (1574—1647)*, „*Nasza Przeszłość*” T. 3: 1947 s. 135.

Pozostałe jeszcze 4 książki stanowiące jej własność, to już wszystko druki XVIII-wieczne. Najstarsza z nich to Daniela Bryknera *Theologia zakonna człowieka zakonnego ucząca*. Mimo, że 8 już było sztuk w klasztornych szafach tego dzieła w 1689 r. drukowanych, to przecież jeszcze egzemplarze w wydaniu z 1721 i jeden z 1769 nad to tam się dostał, a z nich drugiego książkę miała Stadnicka. Ks. Gorajewskiego Macieja (Macieja od św. Tadeusza), pijara, *Posag duchowny...* druk warszawskich pijarów z 1822 r. Jeden z dwóch egzemplarzy posiadał klasztor pięknie oprawiony w brązową skórę, ofiarował „Ich M PP Teresie i Magdalenie Stadnickim Zakonu S. M. Klary wieczny obligowany Sługa y Bogomodlca niegodny C. S. P.”, najprawdopodobniej już oprawny w skórę z wytłoczonymi na górnej okładzinie monogramami obu siostr. Zostało to ujęte w ten sposób:

TOS
MPS
Z S
M K

Co oznacza: Teresa Oliwia Stadnicka, Magdalena Paulina Stadnicka, zakonnice Świętej Matki Klary. Na dolnej zaś komparturze wyciśnięte są litery: D. W. S. poniżej zaś: J. J. Jest to znowu bez wątpienia monogram tajemniczego dla nas ofiarodawcy. Księgą tą nie zadysponowała ani ksieni Teresa, ani jej siostra Magdalena, wskutek czego przeszła ona po ich śmierci na własność klasztoru, a ksieni Katarzyna Psurska dała ją Marcjannie Wenancji Gorlickiej „na wzbogacenie duszy”.

Następną wiekiem jej książką była II część wydanej we Lwowie u jezuitów książki francuskiego jezuitę Franciszka Nepveu'ego *Myśli albo reflexie chrześcijańskie*, w skórę brązową oprawionej. Od Stadnickiej otrzymała ją Magdalena Domicela Robska, która przeżyła konfiskatę majątku i zamknięcie nowicjatu, czyli tzw. urzędowo „abolicją” oraz doczekała jeszcze przywrócenia nowicjatu (1833).

Najpóźniejszą datę wydania ze wszystkich książek Teresy Stadnickiej nosiła pijara Idziego od św. Józefa Madejskiego *Historia świętobliwego życia Wielebnego sługi Bożego Józefa od matki Boskiej Kalasancjusza*, wydana przez warszawskich pijarów, oprawna w półskórek. Tym razem znamy imię ofiarodawcy z jego podpisu na końcu pięknej dedykacji wypisanej przezeń na wyklejce, „Nayprzewielebniejszey w Bogu JW. Pannie Teresie Stadnickiej Xieni Staro Sandeckiej Sercem ukochanej Ciotce Protektorce y Dobrodziejce moiey nayosobliwszey tę książkę ofiaruję niegodny Jey podnozek x Mikołay Fran-

ciszek od S. Kunegundy”. Zamilczał jednak swe nazwisko, więc nie wiemy, kto był tym siostrzeńcem czy bratankiem. Obdarowana zaś eksksieni nie rozstawała się z tą księgą, zdaje się, do samej śmierci, bo nikogo nią nie obdarzyła. Prawie wszystkie książki ksieni Teresy Oliwii Stadnickiej to także literatura ascetyczna.

Teresa Jolanta Zborowska zmarła w 1763 r., przegradzała na stanowisku przeoryszy oba okresy rządów Stadnickiej w latach 1737—1755. Zdaje się, że nie przywiązywała ona większej wagi do książek, gdyż w całej bibliotece możemy się doszukać jej podpisów zaledwie na 6 księgach. Na jednej z nich tj. pijara krakowskiego Jana Franciszka od świętego Józefa Włockiego *Kazaniach na różnych publikach... po pierwszych w Polsce y w W. X. L. ambonach... mianych*, a odbitej w Krakowie w 1741 r. w drukarni Akademickiej sama Zborowska zapisała następujące słowa: „A. D. 1742 darowane(m) jest ta xięga na wiązanie od Jmci xiędza Jana Włockiego Piara iegoż samego wydania, którą daię do Bibliotyki Refektarski aby ią tam czytano kiedy się będzie zdało na położone uroczystości, Teresa Zborowska natenczas niegodna Przełożona”. Podobnie przedstawia się sprawa własności książki Antoniego Kaspra Družbickiego, tłoczony przez jezuitów w Poznaniu w 1614 r. pod tytułem *Nabożeństwa na przedniejsze czasy y święta całego roku*. Była to tak atrakcyjna lektura, że biblioteka klasztorna zachowała do dzisiaj aż 13 jej egzemplarzy. Na egzemplarzu ujętym w ciemnobrązową skórę, dobrze zachowanym wraz z zapinkami, na wyklejce można jeszcze dziś czytać następną zapiskę proveniencyjną: „A. D. 1731 mam tę xionszkę od dobrodziki moy Serca Kochany IMCP Xieni Teresy Zborowski Matki serdeczny Jedynie naynkochoaiszy. Anna Dzieciołowska Probatka (s) Święty Matki Konegondy światowa niewolnica a zakon (s) Oblubienica”. Dzięki tej zapisce wiemy, że pierwotną jej właścicielką była Zborowska, która tu się nie podpisała.

Brak też jej podpisu na dziele jezuitę Stanisława Skibickiego *Snopeczek mirry*, wypuszczonym przez jezuitów w 1683 roku w Kaliszu. Egzemplarz dobrze zachowany, oprawiony w jasną skórę, przekazał nam wiadomość nie podpisanej mniszki, że książkę tę darowała jej ksieni Zborowska. Ksieni ta nie lubiła widać podpisywania książek, bo znowu na grubasnej xiędze Bazylianina Hilariona Fałęckiego o przesadnie długim tytule *Woysko serdecznych noworekrutowanych na chwałę Boską affektów...*, wydanej w drukarni Poczajowskiej Bazylianów mnichów w 1739 r., swoim zwyczajem nie podpisała się na tym półskórku, a również i ofiarodawca nie pod-

niósł przyłbicy, a nawet nie znał dobrze jej nazwiska. Na wyklejce wypisał bowiem „Wielmożnej JMci Pannie Teresie Borowskiej xieni Starosądeckiej Zakonu S. Klary a osobliwej dobrodziejce mojej należy 27 July A. D. 1746”.

Podpis Teresy Jolenty Zborowskiej spotykamy wreszcie na odwrociu dobrze zachowanego w skórę oprawionego egzemplarza bardzo rzadkiego dzieła wczesnego jezuitę (1533—1605) Franciszka Ariasa z Hiszpanii w wydaniu z 1640 r. wypuszczonym przez Jana Wolraba: *Trzy traktaty duchowne*. Jakkolwiek ostatnim podpisem na tym druku jest autograf Konstancji Jordanówny, to jednak Zborowska była zdaje się, drugą jej właścicielką a po niej lub przed nią posiadała ją kilka mniszek, a więc Jadwiga Benedykta Podczaska, która dopisała te słowa „Curka (s) świętego posłuszeństwa. Komu się po śmierci mojej ta książka dostanie proszę aby na dusze moją pamiętał.” Po czym następuje podpis Agnieszki Onufry Wiczorowskiej z dodatkiem: „proszę mi tey książki nie zabierać”. Na karcie przedtytułowej jest jeszcze podpis Petroneli Zdzieńskiej, która zmarła w 1838 a piastowała berło ksieni w latach 1812—1835 jako druga z rzędu po przywróceniu nowicjatu.

Jedna z zakonnice ówczesnych rzeczywiście nazywała się Borowska, ale w tamtej dedykacji nie o niej jest mowa, na co wyraźnie wskazują imiona, tam Teresa, tu Katarzyna Charytas. Od tejsze Katarzyny Charytas Borowskiej otrzymała Zborowska jeszcze jako probantka w czarnej skórę oprawiony egzemplarz jezuitę włoskiego Łukasza Pinelli'ego w przekładzie polskiego jezuitę *O doskonałości zakonnej księgi czwore*, odbity w 1607 r. w drukarni Mikołaja Loba w Krakowie. Na jednej z 13 sztuk tej dość sporej księgi czytamy takie zapiski proveniencyjne: „Katarzyna Charytas Borowska zakonnica S. Clary. Proszę o pamięć przed Bogiem kto książki tey po śmierci zazywać bendzie”. Poniżej zaś inna ręka wypisała same jeno imiona i nazwisko: „Jadwiga Benedykta Podczaska ZSMK”. Natomiast na odwrocie dolnej okładki jeszcze inną ręką zamieszczona notatka dłuższa niż zwykle, niestety nie całkiem czytelna: „...mi ta książka moja nainukochansza Matka y Dobrodzika ... Panna Borowska a na ten czas ... mistrzini moja w swiecki Szkole w Roku 1715. Zakturą obligowanam iest naiosobliwi przes (s) całe życie ... pana Boga prosić w niegodnych modlitwach moich Teresa Zborowska Probantka Z. S. K.”.

I wreszcie podpis Zborowskiej widzimy na dwóch egzemplarzach *Duchownej theologii* ks. Jana Morawskiego, jezuitę, o której już była mowa wyżej. Były to dwa identyczne egzemplarze, jeden oprawiony w zielony pergamin, drugi w brązową skórę. Na tym drugim są jeszcze podpisy dwóch innych mni-

szek: Katarzyny Skrzyńskiej i Kunegundy Benedykty Zeliżowskiej.

Jeszcze mniej interesowała się książkami bezpośrednio następczyni Stadnickiej Katarzyna Starylas Leńczowska zmarła w 1767 r. Rządziła klasztorem i olbrzymim jego majątkiem na dwa zawody, raz od 1758 do 1761 drugi raz od 1764—1767. Nazwisko jej widzimy tylko na jednej książce, mianowicie na *Jasny pochodni żywota wielkiego Śługi Bożego S. Franciszka Salezjusza*, Francuza Canchon de Manpas Henryka du Tour wypuszczonego czytelnikom polskim przez Franciszka Cezarego w Krakowie 1718 roku. Na druczku tym niewielkim — ujętym w półskórek i dobrze zachowanym istnieje taki zapis nie z jej ręki: „R. P. 1767 w dniu Świętych Trzech Królów Dane mi ta książka od moiej Kochany Matki Katarzyny Lenczowskiej xieni na ten czas konwentu naszego po święty Proffesyi za którą dozgonną zabieram obligacyę Anna Eleonora Dydyńska ZSMK”. Na karcie zaś tytułowej podpisała się nadto Magdalena P. Stadnicka, która była pierwszą właścicielką tej książki.

Katarzyna Psurska, rodem z Wieliczki, jedna z najdzielniejszych i najbardziej gospodarnych przeorysz, za której władania nastąpiła kasata klasztoru⁹, zdaje się także nie przywiązywała większej wagi do książek jakichkolwiek. Za jej to rządów siostra wikaria Elżbieta Horwatówna sporządziła spis książek. Jako rządną gospodyni chciała po prostu uchwycić inwentarz biblioteki. Jednakże jak często, tak i teraz wykonanie nie pokryło się z postulatami. Znamy bowiem znacznie więcej druków, niż ujętych przez Horwatównę.

Nazwisko Psurskiej znajduje się wprawdzie na 6 książkach, ale tylko na jednej jest jej własnoręczny podpis. Książka ta to św. Augustyna traktaty w edycji pijarów z 1759 r., oprawna w brązową skórę, a więc druk stosunkowo młody. Dalej na starszym, stuletnim już dziele Bernardyna Daniela Zie-

⁹ W dodatku zawierającym spis Ksieni podaje Załęski w swym szkicu *Sw. Kinga i jej klasztor starosądecki*, że Psurska była ksienią w latach 1767—1781. Ta druga data jest mylna i sprzeczna z wiadomością cytowaną przezeń z kroniki klasztornej na s. 113. Psurska była ksienią do 1782 i za jej to rządów spadła na klasztor tzw. abolicja, czyli konfiskata majątku i zamknięcie nowicjatu, jak zresztą zapisano we wspomnianej kronice, czy raczej Pamiętniku i jak wynika z dokumentu ogłoszonego przez ks. Wl. Chotkowski, *Historia polityczna dawnych klasztorów panieńskich w Galicji*, Kraków 1905 s. 56 a datowanego 16 III 1782. W spisie tym jest zresztą mnóstwo innych podobnych błędów, wbrew zapewnieniu historyka, że sporządzony jest „o ile można było dokładnie na podstawie przywilejów i oderwanych zapisków”. Co do dat nie można na nim w ogóle polegać bez konfrontacji z innymi źródłami.

lińskiego, *Szata wzorzysta doskonałości* wypuszczonym w 1649 roku przez drukarnię Fr. Cezarego, a pięknie oprawionym w zielony pergamin i dobrze zachowanym figuruje nazwisko Psurskiej jako „Mistrzyni Dobrodziki”, wypisane przez młodą jakąś zakonnicę. Nie wiadomo, o którą tu Psurską chodzi, o Katarzynę opatkę, czy o jej siostrę Teresę. Całkiem pewnie o księżkę Psurską chodzi w zapisce zamieszczonej na I i II części francuskiego jezuitę Pawła Segnery'ego *Manna duszy albo zwiezenia się duchowne* w przekładzie ks. Michała Ignacego Wieczorkowskiego wydanym przez jezuitów w Sandomierzu w 1730 r. Świadczy o tym uwaga wypisana przez Horwatównę na odwrotnej stronie karty tytułowej. Jeszcze raz podpisała się ta dzielna ksieni, ale wśród błędów na grubaśnej księdze dominikanina Pawła Ruszela *Skarb nigdy nie przebrany Kościoła*, odbijanej w Berdyczowie, oprawionej w skórę. Podpis jej opiewa: „Tę książkę daie do konwentu zeby sobie nikt nie przywłaszczy (s) K. Psurska (s) natenczas x. SS W Roku 1772”. Było to już za okupacji węgierskiej, a tuż przed zaprowadzeniem austriackiej. Inna książka, anonimowe *Kazania na piątki postne*, nie wiadomo też przez kogo, kiedy i gdzie tłoczono, nosi następującą zapiskę: „Dana jest ta książka dla pożytku duchownego od Nayprzewielebniejszey w Bogu JMci Panny Katarzyny Psurskiej xieni naszey proszę iey nie zabierać”. Wiadomo też, że także duża gruba księga ks. Macieja Gorajewskiego *Posag duchowny*, druk warszawskich pijarów z 1722 r., był własnością Psurskiej.

Trzeba wreszcie wspomnieć, że franciszkanin Jan Kapistran Obrębski dedykował jej swoje dzieło *Zbiór doskonałości duchowney niegdyś z włoskiego na ojczysty język przełożony a teraz z wrodzonej przychylności przy nayszacowniejszych imieninach Wielmożney a Nayprzewielebniejszey xieni klasztoru Starosądeckiego Katarzyny Psiurski zakonu S. O. Franciszka y S. M. Klary ofiarowany*. Miejsce wydania tego dziełka nie jest podane, a data figuruje w tytule po nazwisku autora 1778. Biblioteka klasztorna posiada dwa egzemplarze tego druku, z których jeden oprawny jest w skórę wytłaczaną i złożoną, drugi zaś w zielony jedwab również wytłaczany i złożony. Estreicher nie wymienia tego druku. Na żadnej z obu tych książek nie ma podpisu Psurskiej.

Z tego wszystkiego widać, że ksieni ta nie pragnęła książki, nie odczuwała jej potrzeby, ale rozumiała i oceniała jej przydatność dla mniszek i zamilowanie ich do słowa drukowanego.

Bezpośrednia następczyni Psurskiej Katarzyna Skrzyńska (1782—1784) zaznaczyła swe nazwisko na dwóch tylko książkach a to na grubej książce franciszkanina Cyryla a S. Francisco *Praktyka dobrej śmierci*, tłoczonoj przez Krzysztofa

Schedla w 1746 r. a oprawionej w deszczułki bukowe czarną skórą pokryte. Skrzyńska podpisała się tu na wyklejce. Takież wyklejka księgi jezuitę Jana Morawskiego *Duchowna Theologia* z 1695 r., w skórce, nosi jej nazwisko. Po niej przewodziła mniszkom Wincencja Anastazja Dzieciołowska w latach 1784—1811, a więc w latach najbardziej dla klasztoru ponurych i beznadziejnych, kiedy wszystko wskazywało, że fundacja Kingi skończy się niebawem na wymarciu ostatnich dwudziestu pozostałych jeszcze przy życiu staruszek, gdy w chwili ogłoszenia „abolicji” było w klasztorze 56 mniszek. Dzieciołowska posiadała tylko sześć książek. Najstarszą z nich było anonimowe, nieznanego autora *Bractwo Bożego Ciała y pięci plag abo ran Pana naszego*, które drukował r. 1617 w drukarni Łazarzowej Maciej Jędrzejowczyk. Niewielki ten, bo zaledwie ośmiokartkowy druczek, nie znany Estreicherowi, oprawiony jest w kartonik wraz z Jana Chrzciciela Lezana, grubszym drukiem: *Lilia florencka na rozkwitłym pachniąca karmelu...*, odciskany w Krakowie 1686 r. w drukarni Akademickiej. Również i ten druk nie jest znany naszemu bibliografowi. W tymże kločku ujęty jest nadto prawie stustronicowa Stanisława Solskiego, jezuitę *Zabawa z Panem Jezusem przed Komunią y po komuniji świętej...* odbijana w drukarni dziedziców Krzysztofa Schedla, a równie jak poprzednie pominięta w bibliografii. Na wszystkich tych trzech drukach razem zeszytych figuruje jeden tylko podpis Dzieciołowskiej. Oprócz nich jej własność stanowiły jeszcze tylko Franciszka Salezego *Droga do życia pobożnego*, druk pijarów warszawskich z 1756 r. i ks. Marcina Rubczyńskiego *Głos Pana kruszącego cedry libańskie, albo rekolekcyje osobom zakonnym służące*, druk berdyczowski z 1768 r. w deszczułkach obciążonych brązową skórą. I wreszcie jeszcze jedna XVII-wieczna księga dominikanina Mikołaja Mościckiego: *Akademia pobożności, z przydatkiem...*, wydana w Krakowie w 1628 r.

Z wyjątkiem owych dwóch osiemnastowiecznych pozycji wszystkie pozostałe prawdopodobnie przyniosła wstępując „na służbę” Świętej Matce Kunegundzie. Swoich książek nikomu nie przekazała, bo nie ma na nich żadnych innych podpisów.

Z nazwiskiem ksieni Dzieciołowskiej, może z miejscowych mieszczan pochodzącej, wkraczamy już w najnowsze dzieje klarysek starosądeckich. Klasztor ich jako jedyny ze zniesionych, dzięki solidarnej wytrwałości i dzięki usilnym zabiegom i staraniom austriackich urzędników, został przywrócony życiu przez otwarcie z powrotem nowicjatu. Majątku jednak nie przywrócono mu już.

I na tym punkcie trzeba by zakończyć ten szkic.

Ale jednak są jeszcze pewne uwagi do omówienia.

Najpierw ogólna uwaga o ksieniach, o ich stosunku do książki. Na ogół nie przepadały one za książkami, nie lubowały się w nich. Wyróżniające wyjątki stanowią Jordanówna, Siemińska i Stadnicka. Rozczytywały się wyłącznie w literaturze ascetycznej, zgodnie zresztą z duchem swego zakonu. Stąd też nic dziwnego, że ani jedna z nielicznych ksiązek świeckich nie nosi nazwiska którejkolwiek ksieni.

A jakże pozostałe zakonnice, zwyczajne mniszki, odnosiły się do słowa przelewanego na papier? Już z samego faktu, że były trzy zakonnice posiadające po 12 ksiązek, a dwie po 11, trzeba wnosić, że proste mniszki były więcej przywiązane do słowa drukowanego. Do tych zakonnice najbardziej oddanych lekturze należą Teresa Fabiańska, kompozytorka, zamilowana w śpiewie i muzyce zmarła w 1817 r., Izabela Salomea Skrzyżowska, Marianna Cecylia Dorszowska, Agnieszka Onufria Wieczowska zmarła w 1784 r., Jadwiga Benedykta Podczaska. Za długo byłoby wyliczać tutaj wszystkie ich książki i dedykacje jak przy ksieniach. Więc przechodzę do innej kwestii.

W bibliotece klasztoru założonego przez św. Kingę, która w jego murach szmat życia spędziła i do wiecznego snu się ułożyła, powinna być zgromadzona wszelka literatura jej życiu poświęcona. Tak też faktycznie było i dzieje się do dzisiaj, do tego trzeba dodać, że od samego początku dzieła fundatorce poświęcone, powstały zazwyczaj z inicjatywy klasztoru albo jego sumptem zostały wydane.

Już pierwsze takie dzieło *Vita et Miracula, sanctae Kyngae Ducissae Cracoviensis*, napisane w pierwszej części (Vita) przez miejscowego franciszkanina br. Floriana w latach 1320—1329¹⁰, powstało z inicjatywy mniszek. Stanowi ono bardzo ważne źródło historyczne ostatnich lat XIII i pierwszych XIV stulecia. Drugie z rzędu dzieło o Kindze to wielka pergaminowa księga kanonika krakowskiego, patrona naszej historiografii, Jana Długosza arcybiskupa nominata lwowskiego. Jego *Vita Beatae Kunegundis*, pięknie usiana kunsztownymi inicjałami, znacznie rozszerza dzieło pierwszego biografu franciszkańskiego. Gdy tamten rękopis zaginął w pomroce burz dziejowych a znamy go dzisiaj z przedruku ogłoszonego przez Wojciecha Kętrzyńskiego według tekstu starego odpisu w IV tomie „*Monumenta Poloniae Historica*” to dzieło Długosza dochoowało się do dzisiaj w tej postaci w jakiej autor podarował je klasztorowi w dniu 18 maja 1474 r. i dzisiaj znalazłszy się w Starym Sączu, można poprosić u furty o okazanie zabytko-

¹⁰ W. Kętrzyński, *Vita et Miracula B. Kyngae*, MPH IV s. 710; W. Bazieliach, *Kto był autorem najstarszego życiorysu bł. Kunegundy*, „*Currenda*”, Tarnów 1950, nr 3—5 s. 79—81.

wego manuskryptu. Przeszedł on też różne koleje. Jakkolwiek bardzo to ciekawa historia, jednak za długa, aby ją tutaj opowiadać. Wystarczy nadmienić, że przez kilkanaście lat uchodził on za zagubiony, a w dzieje tej afery zamieszany był słynny komisarz rządu narodowego chochołowskiego 1846 r., ks. Michał (Świętopełk) Stanisław Głowacki, starosądeczanin, wikary w Poroninie. Maczał zaś w tym palce nowosądeczanin, sławny polihistor, archeolog i etnograf, „człowiek-biblioteka” Żegota Pauli, uczeń Głowackiego. Z całej tej afery manuskrypt wyszedł po latach częściowo uszkodzony i dziś leży z powrotem na półce w klasztornej bibliotece.

W mylnym przekonaniu klarysek jest to autograf Długosza. Składa się on z 65 kart pergaminu ujętych w okładzinę z deszczulek pokrytych zamsem. Przechowuje się ten zabytek w specjalnym pudle z deszczulek. Podczas okupacji hitlerowskiej klasztor ciężkie znowu przechodził koleje i rękopisowi zagrażało niebezpieczeństwo, jednak zawnoszą zakonnice spostrzegły się i tak cenną rzecz schowały w sobie tylko wiadomych zakamarkach.

Dzieło Długosza przetłumaczył na język polski z inicjatywy ks. Jana Foksa archidiakona krakowskiego i wizytatora ks. Przemysław Mojecki, dziekan kamieniecki i spowiednik klarysek. Karta tytułowa, ozdobiona winiętą na której w owalu u dołu rysunek przedstawia „*Monasterii Monialium S. Clarae in Antiqua Sandec delineata*”. Książka in quarto w nowszej oprawie w zielone płótno z 1855 roku. Klasztor, który zdaje się,łożył na druk, posiada jeden jedyny egzemplarz tej książki. I nie ma na nim żadnego podpisu ani w ogóle zapiski proveniencyjnej. A oto tytuł oryginału tworu ks. Mojeckiego: *Zywot S. Konegondy Zakonu świętej Klary więzny polskiey*.

Po przekładzie Mojeckiego dłuższy czas nic nowego nie wyszło. Dopiero pod koniec wieku gdy król Sobieski, czciciel Kingi, której imię nadał jednej z córek, a w Starym Sączu na życzenie Marysienki spotkał się z nią i wracając spod Wiednia i Parkanów, 5 dni tu zabawił, zakonnice, korzystając ze sposobności uprosiły go o wstawiennictwo u papieża za beatyfikacją Kingi. Sprawa jej nabrała rozgłosu i podnieciła przede wszystkim fantazję teologów. Ożywiła niemniej same klaryski.

Ruszył się najpierw ks. Sebastian Piskorski, o którym już tu była mowa. Zaraz w 1684 r. ogłosił drukiem *Kazanie w dzień zaczętego procesu prawnego w sprawie beatyfikacyey... Błogostawionej Kunegundy...*, a w 3 lata później opublikował inne *Kazanie na nabożeństwo podziękowania P. Bogu za skończony proces w sprawie beatyfikacyey... Kunegundy*. I znowu w 1691 roku większe dzieło *Błogostawiona Kunegunda*

dedykowane ksieni Konstancji Jordanównie. W tejsze książce pomieścił zarazem dwa poprzednie kazania. W tym samym roku wydał jeszcze jedno kazanie *Kazanie na pierwszą uroczystość Błogosławionej Kunegundy*. Wszystkie te kazania wygłaszał ksiądz archidiakon w Krakowie w kościele tamtejszych klarysek u św. Andrzeja. Starosądecka ich biblioteka nie posiada wszystkich tych druków. Może kiedyś je miała, lecz z biegiem lat zaginęły lub zostały do cna zacytane.

Po Piskorskim w 1695 r. nieznan autor, jakiś franciszkanin krakowski, wypuścił spod pras drukarskich *Punkta żywota Wielkiej Sługi Bożej B. Kunegundy...*, przedrukowane w 1712 r. u Cezarego. Ani pierwszego, ani drugiego wydania klaryski nie posiadają. Jedyne egzemplarze zachowały się jeno w Bibliotece Jagiellońskiej. Za to dzieła Frankowica, z którym ten spowiednik panien zakonnych wystąpił w 1718 r. księgozbiór zakonny zachował kilka sztuk, z czego tylko 2—3 są zachowane w całości, reszta zdefektowana przez czytanie. Gdzieś w tej okolicy chronologicznie trzeba by umieścić chyba również bezimiennie, bez miejsca i daty wydania opublikowaną *Oktawę sporządzającą święto Błogosławionej Matki Konegondi*, której jedyny egzemplarz o 30 kartkach posiada biblioteka klasztorna. Jest to piękny druk gotycki, świetnie zachowany, w jasnej złocistej skórce wytłaczanej w barwiony na czarno wzór. Piękny ten zabytek i druku i oprawy był niegdyś własnością trzech zakonnice, a to: Anny Wilkoszowskiej, Teresy Aloyzji Piotrowskiej i Zofii Benedykty Stanówny. Z tego ostatniego nazwiska wnosimy, że druczek ten wprost bibliofilski, opuścił prasę drukarską w latach uprzedzających księstwo Stanówny tj. 1671, albowiem przy jej podpisie figuruje jedynie dodatek „Niegodna sługa Boża ZSK”, podobny jak i przy podpisach tamtych dwóch. A przecież starościanka sądecka byłaby bezsprzecznie dołożyła sobie tytuł przeorowsy gdyby tę godność była już kiedyś piastowała.

Przychodzi też do głosu starosądecki pleban ks. Franciszek Petrykowski ze swoją łacińską biografią Kingi, stanowiącą znacznie skrócony przekład dzieła Frankowica, przeznaczony dla Madziarów. Klaryski posiadają jeden jedyny egzemplarz pracy starosądeckiego proboszcza, choć opuściła ona prasę drukarską w Trnawie na Słowacyzynie w 1744 r., to jednak na półki klasztorne księgozbioru dostała się dopiero w 1883 r. Petrykowski, który w 1737 r. omal nie utonął w Dunajcu pod Starym Sączem, a ocalenie swoje przypisywał wstawienictwu bł. Kingi, był wielkim jej czcicielem, w dowód czego oprócz powyższego dzieła zbudował przy kościele parafialnym kaplicę dla niej z pięknym obrazem. Z klasztorem nie utrzymywał jednak bliższych stosunków. Przekład swój dedykował

„najjaśniejszej i najpotężniejszej Marii Teresie, królowej Węgier i arcyksiężnej Austrii”. Dedykacja ta zjednała mu podobną przychylną Marii Teresy i godność opata¹¹. Pracy swojej nadał Petrykowski tytuł odbiegający nieco od polskiego oryginału. Ciekawe jest, że nasz genialny Bibliograf w 21 tomie swego kolosalnego dzieła uważa mylnie nazwisko Petrykowskiego za pseudonim Atanazego Duńskiego czy Dońskiego.

O *Dziennych godzinkach* ksieni z 1725 r., Siemieńskiej, była już mowa. Pora teraz wstawić w ten szereg wielki nie oprawiony foliał krakowskiego franciszkanina Kassjana Korczyńskiego, zwany modnym wówczas przedługim tytułem: *Ofiara całopalenia w nieustannych Miłości Chrystusowej pożarach... Bł. Kunegundy...* Foliał ten, o niewielkiej liczbie kart, stanowił kazanie o Kindze wygłoszone w kościele św. Andrzeja w Krakowie i jest bardzo rzadkim drukiem, nie ma na nim żadnych zapisek prowiencyjnych, jak gdyby w ogóle nie należał do klasztoru. Jedyne stempel odcisnięty fioletową silną farbą wskazuje niewątpliwie jego przynależność. I to byłoby już wszystko co biblioteka starosądeckich klarysek posiada o swojej fundatorce, a co do tamtych wieków odnieść trzeba.

A cóż drugi współzałożyciel, tj. małżonek Kingi książę Bolesław Wstydlivy. O nim biblioteka nie ma z dawnych czasów żadnej lektury. Ale nie znaczy to, by o nim mniszki nie pamiętały. W rachunkach księńskiej ekspensy, we wszystkich bez wyjątku, powtarza się stale co roku wydatek na 2 lub 4 msze śpiewane albo roraty „w dzień obchodu błog. Pudykusa fundatora naszego”, czasem zaś zapisuje się wydatek jako „w dzień obchodu błogosławionego Pudykusa” lub „przy annwersarzu bł. Pudyka”, „roraty za bł. Pudyka” i „za mszę rekwalną”, czy po prostu „za Pudyka”. Wydatek ten zazwyczaj zbiega się z innym „sapiencya pannom siostróm” i „tenże dzień kantorkom z dyskretami”. I wtedy zakonnice otrzymują zwykle po 2 złote, a kantorki i dyskrety po 1 złotym ze skarbu. Może to jedno z drugim nie ma żadnego związku, w każdym razie za duszę Bolesława Wstydliviego odprawia się mszę żałobną corocznie i pewnie aż do dnia dzisiejszego.

Biblioteka klasztorna posiada nadto nie wielką ilość książek świeckich, jak np. zbiorowe 4-tomowe wydanie pism Jana Kochanowskiego z lat 1629—39, odbijane przez Piotrkowczyka lub Krasickiego, *Wojnę Chocimską*, wydaną w 1780 r. przez nadwornego księgarza króla Stanisława — Michała Grölla, czy wreszcie 4 egzemplarze Bohomolca I i II części *Listów*

¹¹ Bazieli ch, *Parafialni proboszczowie starosądecy*, „Nasza Przyszłość”, T. 9: 1959 s. 117.

różnych tłoczonych w 1756 r. i jeden części I wydanych w 1767 r. przez jezuitów warszawskich, wszystkie w pięknych oprawach w skórę, albo wreszcie takie, jak Słońskiego *Accessoria statut y Konstytucya*, drukowane we Lwowie w 1760, lub Śmigleckiego *O lichwie y wyderkach*, wypuszczone jeszcze przez Piotrkowczyka w 1618 r., itp. Jak dzieła Kochanowskiego i Krasickiego, tak i wszystkie inne im podobne nie noszą nawet śladów podpisów starsządeckich zakonnic. Znac literatury piękna nie miała za tymi murami amateerek, a taki Słoński czy stary Śmiglecki tylko przez swoje czysto praktyczne zastosowanie znajdowali tu użytek. Nawet dla piękna Jana z Czarnolasu nie było uznania wśród dawnych wielbicielek Świętej Matki Kunegundy. Zresztą nawet ta niewielka ilość świeckiej literatury raczej dziwi swą obecnością na półkach wśród kazań, medytacji, żywotów świętych i modlitewników.

Na zakończenie pragnę zanotować, że na ogół zakonnice dbały o swoje książki, pilnowały ich jako swej własności, wypisywały na nich częstokroć ostrzeżenia przed ich przywłaszczeniem. Najczęściej się tu powtarzała formułka: „Kto ją weźmie, a nie wróci, ten się wywróci”, albo groźniejsze „Kto tę książkę włoży pod futro, temu odpadnie ręka jutro”.

A wreszcie zanotujmy taką receptę: „Na kurcz lekarstwa borsukowym sadłem w łaźni suchej wysmarować, będzie zdrow” albo „na suchoty pewne lekarstwo: kota tłusto ukarmić, a potem gęś tłustą wypatroszywszy tego kota całkiem w gęś włożyć i zaszyć i smażyć na brytwannie i tym olejkiem smarować suchotnego”.

Inne problemy, związane z klasztorem klarysek starsządeckich, stanowią osobne studium.